

WŁADYSŁAW UMIŃSKI

Janusz Domaniewski

MALI OPIEKUNOWIE OGRODU

WRÓBEL.— SIKORA.— DZIĘCIOŁ.
KOWALIK.— KRET.— JEŻ.



Wydawnictwo M. ARCTA w Warszawie

<http://rcin.org.pl>

Cena kop. 12.

2383

PAŃSTWOWE
MUZEUM ZOOLOGICZNE

BIBLIOTEKA

Inw. Nr. K.2383.

Serja 5. Zajmujące czytanki przyrodnicze. Nr. 2.

Władysław Umiński.

MALI OPIEKUNOWIE OGRODU

WRÓBEL — SIKORA —
DZIECIOŁ — KOWALIK
KRET — JEŻ.



☀ Z LICZNEMI RYSUNKAMI ☀

NARODOWE MUZEUM PRZYRODNICZE
DZIAŁ ZOOLOGICZNY
Biblioteka. № Inwent. 1329

WARSZAWA. WYDAWNICTWO M. ARCTA.
Kraków. S. A. Krzyżanowski 1909.

K.238

(5512)



Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN

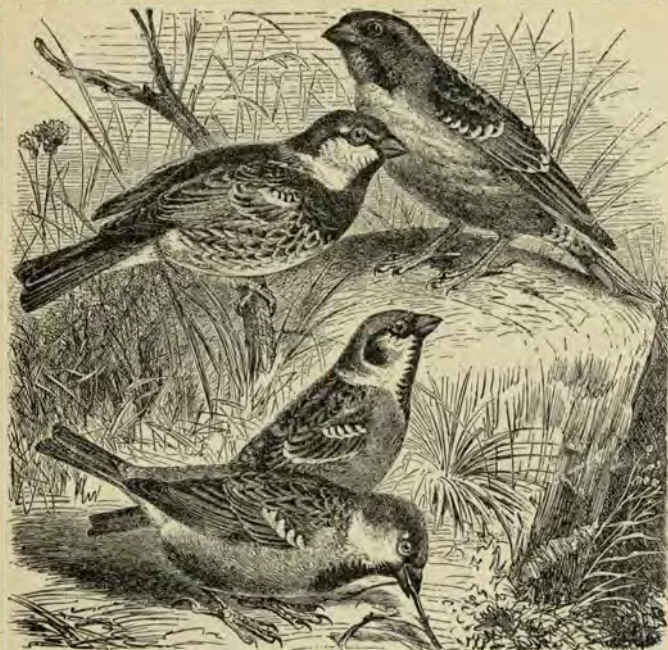
K.2383



6000000000121

DRUK M. ARCTA W WARSZAWIE, ORDYNAKA 3.

<http://rcin.org.pl>



WRÓBEL.

Ptak ten jest pospolity nietylko w całej Europie, ale nawet w Azji południowej, w Indjach, na Cejlonie i w Afryce północnej. Niedawno sprowadzono go tylko na próbę do Australji, a już go tam pełno na każdym kroku. Zdaje się, że zmiany w klimacie i otoczeniu nie go nie obchodzą. Równie łatwo zaaklimatyzował się w Ameryce! Nie dość na tym: wróbel w ciągu kilku ostatnich wieków zdołał dopasować się do życia, że się tak wy-

razimy, ucywilizowanego; przy boku człowieka pozbył się dawnych obyczajów, a przyjął wiele nowych. Jestto więc ptak «postępowy», porzucił bowiem oddawna życie na łonie natury, a zamieszkał po wioskach i miastach. No i dobrze mu się dzieje.

Ledwie kolonista zdążył się zagospodarować na pustkowiu, a już wprowadzają się do jego stodoły i na strych wróble, niewiadomo skąd przybyłe; zaraz też ci mali towarzysze człowieka nieproszeni, korzystają z owoców jego pracy.

Jeżeli człowiek opuści zajmowaną przez siebie miejscowość, wróble przez dłuższy czas tam pozostają, trudno im rozstać się z wygodnym kątem, do którego przywykły i z którym się zżyły. Trzeba bowiem wiedzieć, iż wróbel nigdy nie opuszcza swego miejsca rodzinnego, chyba w wyjątkowych wypadkach; gdzie przyszedł na świat, tam też i umiera; odległych wycieczek w okolice, ani wogóle włóczęgi nie lubi. Ponieważ mu wygodnie w sąsiedztwie człowieka, więc gnieździ się najchętniej w stodołach, śpichrzach, szopach, lamusach i tym podobnych budynkach gospodarskich, nawet po strychach domów mieszkalnych; w mieście chroni się od wiatrów przytulając się do ścian na gzemsach, pod rynnami, w dymnikach; a w zimie szuka przytulku w kominach, nie zważając ani na dym ani na sadze. Zabawnie wyglądają wróble-piecuchy, kiedy rankiem wylatują ze swego ciepłego schronienia — całe uczernione i okopcone; niewiele sobie jednak z tego robią, byle im było ciepło.

Rzecz prosta, iż wróbel «ucywilizowany» nie

buduje pracowicie gniazda; po co ma sobie zadawać ten trud, kiedy znajduje doskonale pomieszczenie pod dachem; zaniechał więc odwiecznego zwyczaju i wraca doń wtedy tylko, gdy go okoliczności do tego zmuszą.

Na wsi, w braku czegoś lepszego, lokuje się w dziurach, w szczelinach murów, w krzakach, a w ostateczności wije gniazdo na drzewie. Robi to jednak niedbale: naznosi włosia, słomy, strugowin, skrawków papieru, skleci to wszystko, byle się jako tako trzymało kupy, i siedziba gotowa; w środku tylko wyściela ją miękko, bo lubi ciepło.

Znanym jest faktem, że wróbel zabiera gniazda jaskółkom; bez ceremonji wyrzuca z nich pisklęta i lokuje się w nich na dobre, nie zwracając uwagi na gniew właścicieli. Zdarza się, że ciężko musi odpokutować za ten czyn zuchwały, bo jaskółki pokrzywdzone przez niego, porozumiawszy się ze swojemi siostrzyczkami, błotem przynoszonym w dziobkach, zamurują go w gnieździe przywłaszczonym. Bywa też, że wróbel osiedla się pod gniazdem bocianim. Nie robi on tego bez celu, lecz wie dobrze, iż w sąsiedztwie «Wojtka» jest bezpiecznym od swych wrogów.

Przystając ciągle z człowiekiem i z domowemi zwierzętami, wróbel wyrobił sobie zadziwiająca, jak na ptaka, inteligencję. Nie trudno przytym zauważyć, iż wróbel mieszczuch jest o wiele zmyślniejszy od wróbla wieśniaka; ta sama różnica daje się spostrzegać pomiędzy starym a młodym, co stwierdza znane powszechnie przysłowie o plewach.

Przypatrzmy się, jak żyje wróbel w mieście.

Latem budzi się równo ze świtem i, poćwierkawszy wesoło na dachu albo na kominie, wyglądziwszy pomięte podczas snu piórka, wyrusza szukać pożywienia. Wie on doskonale, dokąd w danej chwili się udać, ma bowiem doskonałą pamięć. Przypomina sobie okno, z którego miłosierna ręka wyrzuca mu okruszyny, lub umyślnie dlań kupowane ziarno; zawsze tam leci i cierpliwie oczekuje swojej porcji codziennej. Jeżeli niema opiekuna, to rankiem, zanim ruch się zacznie na ulicy, przepatruje bruk, zbierając najmniejsze źdźbła. Spostrzegszy konia gryzącego owies z torby uwiązanej na szyi, śpieszy skwapliwie do niego i zbiera z ziemi uronione ziarna, nie zwracając uwagi na rzucanie głową i nogami wielkiego swego współbiesiadnika. Nie zaniedbuje także zaglądać do gołębi, chowanych po strychach, i objada je niemiłosiernie. Wypatruje jedzących podwieczorek robotników i śmiało zbiera, tuż około nich, porzucone okruszki, które wiatr roznosi. W braku czego innego bada skrupulatnie gnój koński, szukając w nim ziarenek niestrawionych: w zimie, najgorszej dla niego porze, jestto główne źródło jego pożywienia.

Po obiedzie widzieć go można na podwórzu w bliskości śmietników, zlewów i rynsztoków, gdzie żeruje wespół z głodnymi psami, wyszukując kuchennych odpadków.

W całym zachowaniu się jego znać ostrożność i roztropność, ale nie bojaźliwość; unika starannie kotów i dzieci, bo te ostatnie lubią rzucać weń kamieniami; za to pozwoli się zbliżyć do siebie na odległości trzech kroków dorosłemu człowie-

kowi, widząc, że ten nie zwraca na niego uwagi. Na ulicy uwija się podczas największego ruchu kołowego, zrywając się niemal z pod nóg koniom.

Niezmiernie trudno schwytać go w potrzask lub pułapkę: przeczuwa bowiem niebezpieczeństwo, jakie mu od nich grozi. Jednym słowem, wróbel mieszczech doskonale umie się zastosować do warunków, panujących w mieście.

Na wsi za to prowadzi wróbel odmienny nieco sposób życia. I tam trzyma się zawsze pod bokiem człowieka, a dobrobyt, jakiego zażywa, pozwala mu wysiadać pisklęta po 4 razy do roku.

Wróble szukają sobie wróblie z wiosną bardzo wcześnie. Nie dla wszystkich jednakże samczyków wystarcza żona. Ten brak samiczek sprowadza za sobą wielką rywalizację między wróblami i staje się powodem zaciekłych bójek. W bójce wróbel zapomina o wszystkim, nawet o wrogach, których się zwykle straszenie boi. A co to krzyku, hałasu, trzepotania się w takich walkach! Patrząc na czubiące się wróble, zdaje się, że obydwaj pozostaną na placu. Próżne obawy! Zapaśnicy porwą na sobie, co najwyżej piórka, stracą trochę puchu i na tym koniec.

Zdarzyło mi się parokrotnie być świadkiem wyjątkowo zażartych pojedynków. Raz w ogrodzie, dwa wróble, czubiąc się na drzewie, spadły tuż pod moje nogi; pomimo to dziobały się dalej, zaprzestały bójkę wtedy dopiero, kiedy je schwytałem ręką. Kiedyindziej znowu siedziałem wraz z licznym towarzystwem w altance przed domem, jedliśmy śniadanie, gdy wtym z góry runęła na środek stołu para walczących zapamiętałe wróbli.

Wszyscy na ten widok wybuchnęli głośnym śmiechem, który jednak nie wywarł żadnego wpływu na skrzydlatych przeciwników. Tarzali się dalej po serwecie z ogłuszającym świergotem. Trwałoby to zapewne dość długo, gdyby ktoś z towarzystwa nie rozdzielił zaciętrzewionych współzawodników. Innym znowu razem kot w moich oczach, porwał jednego z dwóch wróble, szamoczących się w piasku na podwórzu.

Jeżeli słabszy ustąpi z pola — to zwycięzca ściga go daleko i zadaje ciosy dziobem, póki tylko może.

Połączywszy się w pary, wróble przystępują do budowy gniazd. Wiemy już, że wykonywają tę pracę, byle zbyć. Już w marcu samiczka znosi 6—7 jajeczek, 33 mm. długich i 16 mm. mających średnicy, gładkich i rozmaicie zabarwionych, najczęściej brudno-niebieskich, albo różowawych, w brudno-popielate kropeczki i centki. Oboje rodzice wysiadują je naprzemiennie przez piętnaście dni. Młode są w początku niedołeżne, lecz prędko rosną.

Jak wygląda stary wróbel, wie każdy, bo ptak to bardzo u nas pospolity; nie od rzeczy będzie jednak dla pamięci zanotować szczegóły, które łatwo uchodzą uwagi spostrzegacza nieprzyrodnika. Wróbel ma dziób krótki, gruby i stożkowaty, bardzo mocny, głowę grubą, takąż szyję, skrzydła krótkie i szerokie, o dziewięciu lotkach, dlatego też wróbel nie posiada lotu bystrego i wytrwałego; fruując, szybko macha skrzydłami i zakreśla w powietrzu linję falistą; nie lubi się wznosić wysoko, nie odbywa też dalekich podró-

ży. Zaznaczyć należy, iż samiec różni się dość wybitnie od samiczki ubarwieniem. Ma on wierzch głowy i kark popielaty, za okiem pasek ciemno-kasztanowaty, pióra grzbietowe i pokrywy skrzydeł czarne, kasztanowato obrzeżone. Przy nasadzie skrzydeł widnieje biała przepaska. Spód ciała biało-popielaty, tylko gardziel i przednia część piersi są czarne. Wróbliczka zaś jest cała szaro-popielata. Kiedy pisklęta wyklują się z jajeczek, rodzice zaczynają je karmić obficie gąsienicami, poczwarkami i owadami; potrafią zręcznie w lot chwytać dla nich motyle, muchy i chrabąszcze. Jeżeli znajdą jakiego dużego chrząszcza, to dziobią go, dopóki nie zamrze, następnie odtlamują pokrywy, resztę niosą do gniazda. Tępią tym sposobem ogromną ilość szkodliwych owadów, tymbardziej, że liczne pisklęta są żarłoczne i ciągle dopominają się o jedzenie.

Gdyby wróble przez cały rok żywiły się wyłącznie owadami, zasługiwałyby jedynie na pochwałę. Na nieszczęście nie poprzestają one na tym, lecz stosownie do pory, zmieniają rodzaj pokarmu. Skoro tylko młode opuszczać zaczynają gniazdo, rodzice prowadzą je do ogrodu; tam na drzewach owocowych są smaczne pączki, któremi się można uraczyć. Trochę później na grządkach ukazuje się młodziutka sałata, rozsada kapusty i inne jarzynki—pokarm bardzo delikatny. Ogrodnik odpędza, jak się da, szkodników strachami i krzykiem, ale spłoszone wróble siadają sobie na gałęziach pobliskiego drzewa, czekają aż się przesładowca oddali i dalejże znowu do przerwanej uczty. W czerwcu dojrzewać zaczynają czereśnie

i wisienki, wróble przepadają za niemi Przez cały dzień nie opuszczają więc sadu, i objadają z ręcznie owoc, pozostawiając gołą pestkę na ogonku. Rzecz prosta, że stado wróbli może wyrządzić dotkliwe szkody. Nie dość na tym: żarłok ten, raz osiedliwszy się w ogrodzie, wypędza z niego wszystkie inne pożyteczne ptaki, z którymi lubi toczyć wojny. Dlatego też radzimy bez ogródki nie tolerować go ani w sadach owocowych, ani w ogrodach warzywnych.

Skoro tylko zboże wykłosi się, wróble zbierają się w gromady i lecą na rabunek. Stare, zaprowadziwszy młodzież na niwę, uczą je, jak przyginać kłosa do ziemi i wyłuskiwać z nich młodziutkie ziarno, pełne jeszcze mlecza białego. Takie to właśnie młode ziarenka wróble lubią namiętnie i raczą się niemi do tego stopnia, iż nawet zwracają spożyty pokarm i chorują na niestrawność. A weźmy pod uwagę tę okoliczność, że to żarłoki nie lada; każdy z nich w przeciągu roku jak nie zjada po parę garncy ziarna, a ponieważ stadka rabusiów liczą często po kilkaset sztuk, więc szkoda przez nich wyrządzana wynosi setki garncy.

Niektórzy przyrodnicy przyszli do wniosku, iż przekarmienie jednego wróbla kosztuje przynajmniej dwa złote rocznie. Nic więc dziwnego, że rolnik zżyma się, ujrzawszy w swoim jęczmieniu lub pszenicy chmarę wróbli i że stawia rozmaite czupiradła dla odstraszenia rabusiów. Nieźle jest wtedy zastrzelić kilkunastu szkodników i porozwieszać ich trupy na sznurkach, wyciągniętych wzdłuż zagonów. Środek ten, jakkolwiek suro-

wy, należy stosować koniecznie; inaczej wróble będą żerowały na łanie przez parę miesięcy i sprzątną znaczną część zbioru. Gdy ziarno dojrzawszy, staje się twardym, wróble już go nie jedzą, lecz zwracają się znów do owadów.

Przyrodnicy nie mogą się zgodzić w rozstrzygnięciu kwestji, czy wróbel jest pożytecznym, czy szkodliwym. Obiera on wprawdzie, podczas lęgu, drzewa z robactwa, w tej porze zasługuje więc bezspornie na względy ogrodnika; w innej porze jednak robi wszędzie znaczne spustoszenia. Sądzymy przeto, że należy go wystraszać z ogrodów, lecz nie tępić, bo gdzieindziej może się przydać.

Poletka, napastowane przez stada wróbli, można uchronić od jego żarłoczności przy pomocy manekinów i t. p. środków. Lecz wróbel jest tak śmiały, że przypatruwszy się takiemu straszakowi i widząc, że mu nic nie robi, wkrótce przestaje się go bać i nawet siada na nim. Ubrano raz takiego stracha w kapotę i wkrótce przekonano się, że w kieszeni tej kapoty wróbel zrobił sobie gniazdo i zamieszkał swobodnie.

Gdy tylko wróble nabiorą tyle sił, że mogą same starać się o pożywienie, rodzice wypędzają je z gniazda, a sami w kilka dni potem przystępują do wyprowadzenia na świat nowego pokolenia. Jedna para wychowuje w przeciągu roku do dwudziestu sztuk potomstwa.

Wiemy więc skąd się biorą owe chmary wróbli, w pewnych porach bardzo pożyteczne, lecz w innych pustoszące nasze pola.

Wróbel-wieśniak, ma, jak nadmieniliśmy, odręb-

ne obyczaje i postępowanie jego odpowiada otoczeniu. Również ze świtem wróble wyruszają gromadą do ogrodów lub na pola i tam przepędzają większą część dnia letniego; podczas upału lecą do rzeki lub sadzawki kąpać się. Stojąc po kolanka w wodzie, zanurzają najpierw głowy, potem trzepocą skrzydełkami i opryskują całe ciało; czynią to kilkanaście razy z rzędu, dopóki nie zmoczą się dostatecznie. Stare napędzają przytym swe młode potomstwo, nieoswojone jeszcze z wodą, kropią je, popychają bojaźliwsze wróbelki skrzydełkami, co dla patrzącego przedstawia widok bardzo uciechowy. Po kąpeli, której zwykle zażywają w jednym, raz obranym miejscu, suszą się na słońcu, muskają sobie piórka dziobkami, smarują je tłuszczem, wydzielanym z kuperki — jednym słowem robią toaletę.

Urządzają też sobie suche kąpiele w piasku, tarzając się po drogach i podwórzach. Pył otrząsają z siebie energicznymi ruchami skrzydełek, a przylegające do piórek słomki, śmiecie i t. p. wydobywają dziobkami.

Wróble wiejskie wiedzą równie dobrze, jak i miejskie, o wszystkich miejscach, gdzie można znaleźć co do zjedzenia. Odwiedzają najchętniej kury, gęsi, łabędzie, kaczki i domowe zwierzęta, ażeby podskubywać je z pokarmu, przygotowanego przez człowieka. Około kurcząt, zbierających rzuconą im pszenicę, uwijają się wróble zawsze i z godną podziwu śmiałością sprzątają im ziarno tuż z pod dzioba. Podczas nieobecności kaczek i gęsi wyjadają im z korytek siekanekę — jednym słowem, okradają, kogo tylko mogą. Jeżeli ich nie stra-

szyć i nie odpędzać, to lecą nieledwie pod same nogi ludziom. Nadużyjmy jednak choćby raz jeden ich zaufania, a na pewno będą się potem trzymały zdaleka. Pułapek unikają przebiegle, tak jak i po miastach.

Nabroiwszy przez cały dzień, ku wieczorowi powracają z okolic do wioski. Zamiast jednak udać się zaraz do gniazd, zbierają się na krótko przed zachodem słońca na drzewach, dachach stodół, na stertach i t. p. wyniosłych punktach i tam hałasują rozmawiając z sobą aż do zmroku. W takich sejmikach bierze udział cała wróbla ludność danej miejscowości: setki ptaków obsiadły drzewo, ćwierkają zapamiętale, czyniąc straszny hałas. Czy wróble zgromadzone zdają sobie wzajemnie sprawę z czynności dnia? czy układają plany na jutro? czy też bawią się tylko? Na te pytania nie da odpowiedzi najuczeńszy zoolog; język zwierząt jest nam bowiem zupełnie nieznan, a nawet powątpiewamy zwykle, iż istnieje jakakolwiek wymiana uczuć i myśli poza rodzajem ludzkim.

Nie rozstrzygamy kwestji, zwrócimy tylko uwagę czytelnika na to, iż wróble, tak jak i wszystkie prawie ptaki, potrafią zmieniać swój głos, w zależności od tego, jakich doznają wrażeń. Krzyk wróbla przestraszonego jest odmienny od ćwierkania wróbla zadowolonego. Osoby, przestające ciągle z przyrodą i obdarzone zmysłem spostrzegawczym, potrafią bardzo trafnie odróżniać zmiany w głosie ptactwa i to ułatwia im na polowaniu np. tropienie zwierzyny i wogóle orjentowanie się.

Na pochwałę wróbla trzeba powiedzieć, że nie odlatuje na zimę do krajów cieplejszych, jak inne ptaki, lecz przepędza ją w kraju rodzinnym, przymierając często głodem, a nieraz w ostre zimy mnóstwo ich ginie. Przyczyną tego jest zapewne jego lot niewytrwały, który mu nie dozwala unosić się długo i wysoko.



SIKORA.



Któż nie patrzy z żalem na jesienny odlot naszych pierzastych współpracowników? Każdy pragnąłby ich zatrzymać, bo usługi tej skrzydlatej rzeszy ciągle są mu potrzebne.

Płonne życzenia!..

Wiedzione tajemnym instynktem, leśne śpiewaki tłumnie opuszczają swe ro-

dzinne miejsca, gdzie nadchodząca zima grozi im zagładą, ażeby pod cieplejszym niebem szukać drugiej ojczyzny. Z otwartymi rękami spotyka więc ciągnącą z północy do jego sadów sikorę. I ona czuje popęd do zmiany miejsca, ale postępuje jak ów lapończyk, który mając z porady lekarza wyjechać na południe—udał się na zimę do Petersburga. Dzięki temu umiarkowaniu sikory,

możemy cieszyć się nią przez najchłodniejszą porę roku.

Przypatrzmy się tylko tym głośnym, ruchliwym stadkom jesiennych gości.

Rej w nich wodzi *bogatka*, zwana także *sikorą wielką* (*Parus major*) i *czarną*. Ptaszek to dość ładny; ciemna główka z takimże dziobkiem, z białymi policzkami, płaszczyk oliwkowo-zielony, spód żółty, zdobny czarną smugą, biegnącą przez środek, podbrzusze białe. Stary samczyk wygląda poważniej, ma bowiem skrzydła i kuper popielate, na końcach nadlotek dwie białe plamki tworzą szeroką przepaskę; lotki czarniawe z popielatymi brzegami. Na samicy, jak zwykle w ptasim rodzie, wszystkie te barwy nie są tak czyste. Wzrost posiada bogatka najznaczniejszy ze wszystkich naszych sikor, długość bowiem jej ciała wynosi cztery i pół cala.

Z pomiędzy rozmaitych gatunków, spotykanych w stadkach, prym trzyma pod względem upierzenia *sikora modra* (*Parus coerulens*). Natura przystroila ją w płaszcz oliwkowo-zielony, żółte podbrzusze, w ogonie i skrzydła błękitne.

Towarzysząca wyżej wymienionym *sikora uboga* (*Parus palustris*), albo *blotniczka*, powierzchownością swą w zupełności usprawiedliwia nazwę, którą jej nadano. Z wierzchu skromny ten ptaszek jest szary, od spodu biały; żadna żywsza barwa nie krasi jego piórek; wzrostem sikora uboga również ustępuje swym siostrzycom.

Prócz tych trzech gatunków sikor istnieją jeszcze inne: *sikora sośninka* (*P. ater*), najliczniejsza u nas zimą; *sikora północna* (*P. borealis*), *czubat-*

ka (*P. eristatus*) i *sikora lazuruwa* (*P. ajanis*). Wspomnimy o nich krótko, gdyż są to ptaszki wyłącznie leśne i wyjątkowo tylko nawiedzają sady i ogrody.

Bogatka, sikora modra i sikora uboga zamieszkują zato, tak latem jak zimą wszystkie lasy, parki i ogrody, trzymając się chłodną porą w sąsiedztwie siedzib ludzkich, najchętniej jednak przebywają wpośród roślinności mieszanej, w szkółkach drzew i w lasach liściastych.

Ptaszki to towarzyskie, tworzą też zazwyczaj stadka, nie zawsze skupione, ale dość liczne; w każdej takiej gromadce spotkać można kilka mysich królików, pewną liczbę kowalików, pełzaczy, a nawet dzięciołów. Towarzyszą one sikorom przez całą zimę, żyją z nimi w przykładowej zgodzie i biorą udział we wszystkich zbiorowych wycieczkach po lesie lub sadzie.

Sikora jest jednym z najruchliwszych ptaszków; ani chwili nie posiedzi spokojnie; czepia się gałęzi, zwiesza głowę na dół, przeskakuje z miejsca na miejsce z dziwną zręcznością. Ciekawość stanowi główny rys jej charakteru; wszystko, co niezwykłe, musi ona obejrzeć zblizka, zbadać dokładnie; koło człowieka kręci się bez obawy unika jednak starannie miejscowości, gdzie spotkała ją jakakolwiek nieprzyjemność; jest więc ostrożną. Nie można jej także odmówić roztropności, której daje liczne dowody, zdobywając sobie za pomocą różnych chytrych sposobów pożywienie.

Z punktu widzenia ludzkiego sikora posiada bardzo brzydki przymiot: jest bowiem bojaźliwą

względem silniejszych od siebie, a zuchwałą i nie-
litościwą odnośnie do słabszych, a przytym zło-
śliwą i okrutną. Często napada na większe na-
wet od siebie ptaszki, zabija je licznymi uderze-
niami dzioba, poczym pożera żarłocznie, zaczyna-
jąc od mózgu, do którego doбира się otworem zro-
bionym w czaszce. Względem swych towarzyszek
zachowuje się wrogo, jeżeli którakolwiek zosta-
nie postrzeloną lub osłabnie wskutek choroby,
inne okrutnie ją dobijają; bogatka do tego stop-
nia jest chciwą krwi, iż zbiera ją po śniegu, ko-
rzystając z morderczego strzału myśliwca. Schwy-
tana sikora broni się energicznie, dziobiąc i szczy-
piąc boleśnie rękę.

Lot ma powolny i krótki, dlatego też najczę-
ściej staje się zdobyczą drapieżnych ptaków, któ-
rych lęka się nadzwyczajnie. Dość jest rzucić
w górę, pomiędzy stado przelatujących sikor, ka-
pelusz lub inny jaki większy przedmiot, ażeby
w jednej chwili zmusić je do zatrzymania się.
Spłoszone w ten sposób, zapadają w najbliższy
krzak i siedzą tam, wydając bojaźliwe krzyki:
perr, perr. Trzeba wiedzieć, że sikory posiadają
właściwą sobie mowę, składającą się z rozmaitych
głosów, stosowanych do okoliczności. Tę te,
choć modulowane dość jednostajnie, możliwe jed-
nak są do odróżnienia; za ich pomocą sikory
wyrażają swe uczucia, jak strach, smutek, radość
i t. d.

Na wiosnę nucą jedne piękniej, drugie mniej
ładnie; niektóre gatunki są nawet wcale dobrimi
śpiewakami.

Obawa przed drapieżnymi ptakami każe siko-

rom unikać starannie miejscowości otwartych; wyjątkowo tylko i to pojedynczo przelatują przez obszerniejsze polany leśne, wyręby lub pola.

Okrucieństwo, złośliwość i drapieżność sikory czynią z niej jednak gościa nadzwyczaj pożądanego, zwłaszcza w sadach i ogrodach. Żywi się ona przeważnie drobnymi owadami, ich poczwarkami i jajkami, których pożera olbrzymie ilości. Je od rana do wieczora, bezustanku wyszukując zdobyczy, z godnym podziwu sprytem; wszędzie zagląda: w dziuple drzew, pod liście, potrafi nawet wykuwać owady i robaki z pod kory, podobnie jak dzięcioł, i dobiera się do nich, choćby najlepiej były ukryte. Nie przestaje niszczyć szkodników wtedy nawet, gdy się tak nasyci, iż więcej jeść nie może; zabija wszystkie owady, które jej pod dziób wpadną, czyniąc zadość swemu drapieżnemu instynktowi. Nie przesadzimy, utrzymując, że jedna sikora niszczy w przeciągu dnia tyle owadów i ich zalążków, ile sama waży. Widzimy więc, że ptaszek ten oddaje ogrodnictwu nieocenione usługi, uwalniając drzewa od ich największych nieprzyjaciół.

Należy jednak dodać, że sikora nie gardzi także mięsem, nasionami drzewnymi, oleistymi i zbożem; pokarmu tego nie używa przecie tak chętnie jak tamtego; szkody zatym w ogrodach i na polach żadnej nie czyni. Przed bogatką należy wszakże ubezpieczać ule, gustuje ona bowiem wielce w pszczołach i potrafi je chytrze wyławiać. Chcąc się dostać do roju zimą, sikora stuka dziobem kilkakrotnie w pień. Pszczoły usłyszawszy hałas, niepokoją się i niebawem wychodzi z ula

kilka robotnic, ażeby ukarać żądłem natręta. Na to tylko czeka chytry napastnik: ujrawszy grożące pszczoły, zręcznie chwytą pierwszą z brzegu, ucieka z nią na najbliższe drzewo i pożera na gałęzi, odrzucając precz twardą powłokę, poczym niezwłocznie ponawia wyprobowany podstęp. Zasmakowawszy w takim pożywieniu, bogatka ciągle już się kręci po pasiece. Złapawszy ją więc na gorącym uczynku, należy przepłoszyć skutecznie. Chwytać sikory łatwo: są one nadzwyczaj nieostrożne na łapki i sieci, a wpadszy w zasadzkę, niebawem pozwalają się w nią złowić powtórnie.

W pogoni za zdobyczą zapędzają się niejednokrotnie do wnętrza domostw. Ludzi nie lękają się wcale, owszem, zdaje się, iż lubią nawet ich sąsiedztwo. Bogatka ze wszystkich gatunków jest najśmielsza; nieraz tuż obok ogrodnika wyjada nasiona ogórków lub melonów, które stanowią dla niej przysmak.

Jak powiedzieliśmy, bogatka, sikora modra i uboga, najchętniej zamieszkują ogrody, parki i lasy o mieszanej roślinności, gdzie też zakładają swe gniazda — zazwyczaj w ciasnych, suchych dziuplach drzew. Czasami same sobie wykuwają siedziby w zbutwiałych pniach, na wzór dzięciołów. Wejście do takiej dziupli bywa ciasne, okrągłe, wewnątrz formy cylindrycznej, głębokie na kilka cali, starannie i gładko wyrobione; na dnie dziupli ścielą sobie sikory wygodne gniazda, używając za materiał mchu, nawpół przegniłej trawy, wełny, rozmaitej sierści i piór. Wszystko to ścielą suto i tkają starannie. Sosnówki i inne leśne

gatunki zbierają wypadłą sierść myszy, wiewiórek i zajęcy. Z tej twardej pilśni misternie tkanej delikatnymi trawkami, włosem i pierzem, budują kunsztowne gniazdeczka, wieszając je albo



przy grubszej gałęzi, albo na samym końcu gałązki jakiego drzewa iglastego, wejście pozostawiając z boku.

Z początkiem kwietnia, sikory znoszą od 6 do 12 jajek podłużnych

lub kulkowatych, o skorupie delikatnej, białej, przezroczystej, upstrzonej nielicznymi rudawocęglastymi plamkami.

Samczyk wyszukuje sobie samiczkę, z którą żyje w przykładowym małżeństwie. Oboje przyjmują równy udział w wychowaniu potomstwa; jajka nawet wysiadują na przemiany i to zazwyczaj wytrwale. Zaskoczone podczas spełniania tego przyjemnego obowiązku, nie pozwalają się wygnać z gniazda; odymają tylko na sobie piórka, syczą, dmuchają i zapalczywie dziobią natręta. Jeżeli je schwytać i następnie puścić, powracają do gniazda i z poprzednią pieczoło-

witością, nie zważając na osobiste niebezpieczeństwo, wysiadują swe jajeczka.

Pisklęta są przedmiotem ich najczulszych starań; rodzice na wyścigi wypełniają pokarmem maleńkie, szeroko otwarte dziobki, a zadośćuczynienie olbrzymiemu apetytowi młodych sikorek nie jest łatwym zadaniem. Stare wydają więc wtedy nieubłaganą wojnę owadom i liszkom. A przypada to na koniec maja, kiedy właśnie drzewa w sadach najbardziej cierpią od tych szkodników. W ostatnich dniach czerwca młode sikory wychodzą zwykle poraz pierwszy z gniazda.

Rzadko który ptaszek oswaja się tak łatwo jak sikora. Zamknięta w pokoju, uwija się bezustanku, podobnie jak na swobodzie, w każdym kąci-ku jej pełno. Niezwłocznie też poczyną się uga-niać po całym mieszkaniu za muchami, pluskwami i innymi domowymi owadami, z których doskonale oczyszcza wszystkie kąty mieszkania. Przekonawszy się o przyjaznym usposobieniu otaczających osób względem siebie, nabiera do nich ufności i bierze z ręki pokarm. Ostrzegamy jednak, że nie należy trzymać sikory razem z innymi ptaszkami, natychmiast bowiem rzuca się na nie z zajadłością i pokonywa, choćby nawet większe od siebie.

Ptaszek ten zasługuje na szczególną opiekę ogrodnika; wszystkie wyrządzone przez niego szkody, są nie znaczące w porównaniu z pożytkiem, jaki przynosi przez swą żarłoczność. Gdyby nie sikora, wróbel, dzięcioł i kilka pokrewnych im skrzydlatych żarłoków, naszym

ogrodom groziłaby rok rocznie klęska od owadów. Ptaki te, drobną na pozór działalnością swoją, ułatwiają człowiekowi walkę z przyrodą—walkę, która bez ich pomocy przechodziłaby może jego siły.



DZIĘCIOŁ.



Z pomiędzy wszystkich ptaków, zamieszkujących nasze lasy, dzięcioły są bezwątpienia najbardziej godnymi uwagi, nie tylko ze względu na pożytek ale i z punktu widzenia przyrodniczego.

Dzięciółów istnieje trzysta kilkadziesiąt gatunków, a z tego polowa blisko zamieszkuje Europę.

Najpospolitszymi u nas są gatunki następujące: dzięcioł czarny, dzięcioł zielony, dzięcioł szary i dzięcioł pstry.

Pomimo tej mnogości gatunków, dzięcioły są bardzo do siebie podobne pod względem sposo-

bu życia i posiadają wspólne cechy fizyczne. Wszystkie mają dziób prosty, gruby, stożkowaty, z wierzchu kanciasty i bardzo mocny, nogi krótkie, tęgie, szpony długie, w jedną stronę zgięte, zaopatrzone w ostre i twarde sierpowate paznogie, skrzydła miernie długie, szerokie, zaokrąglone. Ogon dzięcioła składa się z 10 dużych, środkowych i 2 małych piór bocznych, bardzo sprężystych. Upierzenie bywa rozmaite, często nawet żywo zabarwione.

Cała budowa dzięcioła doskonale jest przystosowana do sposobu życia, jaki ten ptak prowadzi; spojrzawszy nań, odrazu domyślimy się, iż jest stworzony do łażenia po drzewach i do dłubania w korze. Dzięciołowi nie trudno się przyjrzeć zblizka, gdyż nie jest wcale płochliwy; zdarzało nam się zejść go przy robocie na odległości kilku kroków. Z tego powodu każdy wieśniak doskonale zna tego ciekawego ptaka i potrafi coś o nim powiedzieć.

Dzięcioł jest niezmiernie przyjemnym stworzeniem; ażeby się o tym przekonać, dość mieć go przez pewien czas w domu i przypatrywać się jego pociesznemu zachowaniu się. Kiedyś byłem w posiadaniu aż trzech pstrych dzięciołów, które udało mi się wydostać z dziupli w sośnie i muszę przyznać, iż nastreczyły mi one nie jedną sposobność do szczerego śmiechu.

Dzięcioła można oswoić stosunkowo dosyć łatwo, trudniej go jednak chować, zwłaszcza razem z innymi ptakami. Jest bowiem nadzwyczaj kłótlivy i skory do bójki.

Z pomiędzy trzech wspomnianych dzięciołów

pstrych, zaraz z początku straciłem jednego. Dwa pozostałe — rodzeni bracia, za najbłahszym powodem staczały z sobą ustawiczne walki. Walki owe, wszczynane zazwyczaj na pniu brzozy, rosnącej przed oknami domu, w którym mieszkałem, kończyły się na ziemi; przeciwnicy bowiem, zczepiwszy się szponami, spadali z drzewa i tam jeszcze nie zaprzestawali bójk. Rozłączone siłą, wdrapywały się na pień i po upływie kilku minut znowu rozpoczynały pojedynki, który ostatecznie pociągnął za sobą smutne następstwa. Pewnego bowiem poranku znalazłem jednego z mych wychowalców bez życia; dziura w czaszce dowodnie świadczyła, iż mordercą nieboszczyka był jego brat rodzony.

Pozostały dzięcioł, idąc za wrodzonym popędem do staczania bójek napadał przy każdej sposobności na większe od siebie grzywacze, których parę miałem w domu — i zawsze odnosił zwycięstwo, pomimo, że napotykał energiczny opór.

Nie dość tego: dzięcioł próbował wielokrotnie mierzyć się z młodemi kogutkami, znacznie jeszcze silniejszymi od grzywaczy, i tylko dzięki mojemu osobistemu wdaniu się, nie przyplącił życiem swego zuchwalstwa.

We wszystkich wypadkach występował zaczepnie; nie znosił po prostu towarzystwa żadnego ptaka. Wypuszczony z klatki, w której zresztą przebywał bardzo mało, dzięcioł mój zaglądał ciekawie do każdej dziury i wdrapywał się na meble, na kosze, a nawet na ściany, dotykając wszystkiego językiem i dziobem. Był to niezawodnie właściwy mu sposób rozpoznawania przedmiotów. W ba-

daniach tych dowodził nie pospolitego, jak na ptaka rozumu, który zresztą tryskał z jego wyrazistych, dowcipnie spoglądających oczu.

Po paru tygodniach niewoli oswoił się tak, iż bez ceremonji wdrapywał się z ziemi po moim ubraniu aż na ramię, gdzie zwykle zachowywał się, tak jak na pniu drzewa, nie dbając o to, iż silne uderzenia jego dzioba były dotkliwe; czasem wskakiwał mi na głowę, wydając wesołe skrzeczenie „kir”, „kir”.

Idąc z siatką na owady, zabierałem go zwykle z sobą i częstowałem obficie niezdatnymi do zbioru osobnikami. Brał je zręcznie i delikatnie z palców i połykał z radosnym skrzeczeniem; miał zwykle taki apetyt, że dla zaspokojenia go musiałem poświęcić kilkadziesiąt sporych chrząszczyków i much, lub innych jakich owadów. Taka uczta nie przeszkadzała mu jednak zjeść w godzinę potym całą łyżkę twarogu lub kilkaset mrówek, które lubił zbierać na pniu starej topoli, rosnącej na łące.

Ten fakt dowodzi, iż dzięcioł, jako niszczyiciel szkodników leśnych, jest nieocenionym i zasługuje na najtroskliwszą opiekę.

Dziko żyjący dzięcioł przez cały dzień zajęty jest opukiwaniem drzewa i szukaniem owadów. Opuściwszy jeden pień, przelatuje falisto na sąsiedni, siadając zwykle o parę łokci ponad ziemią i niezwłocznie rozpoczyna wędrówkę na wierzchołek. Wpijając swe ostre paznogie w miękką korę, podrzuca się w górę, ku czemu znakomicie pomaga mu sprężysty i mocny ogon. W ten sposób potrafi, w przeciągu niecałej minuty, wdra-

pać się na najwyższą sosnę. Najczęściej wszakże zatrzymuje się po drodze i upatrzywszy kawałek odstającej kory, zaczyna kuć w nią dziobem. Podważwszy korę, zrzucają na ziemię, szukając ulubionych liszek kornika, poczwerek lub gąsienic innych owadów. Ponieważ ma cienki, giętki i ostry język, wydobywa nim zdobycz z najwęższych i najgłębszych szpar w korze i to z błyskawiczną szybkością. W wyborze pożywienia nie bardzo jest wybredny, przekłada wszelako delikatne gąsienice i robaki nad chrząszcze z twardą pokrywą. Nie gardzi i mrówkami, zwłaszcza, jeżeli spotka je na drzewie.

Z satysfakcją prawdziwą patrzyłem, jak zręcznie chwyta owady; nigdy nie chybi nawet najdrobniejszego; w jednej chwili owad znika z powierzchni kory, tak, iż się zdaje jakby ptak uderzył dziobem w puste miejsce. Dziecioł wie dobrze, na jakim drzewie szukać pożywienia; unika buków, a natomiast chętnie odwiedza wierzby, topole, olchy i sosny, łatwo poddające się uderzeniom jego dzioba.

Oprócz owadów, ich poczwerek, gąsienic i jajeczek, dziecioly jadają także jagody, nasiona, a nawet dobierają się do ziarn zawartych w szyszkach drzew iglastych. Chcąc rozłupać szyszkę, dzieciol ułatwia sobie pracę w sposób bardzo dowcipny: wydłubuje w korze lub w sęku zagłębienia tych rozmiarów, żeby szyszka mogła wleźć w nie do połowy, następnie udaje się na gałąź, zrywa zręcznie dziobem pożądaný owoc i niesie go na gotowe „kowadło”. Szyszka umieszczona w zagłębieniu, nie wymknie się już ze szponów;

rozłupanie jej zabiera mu 3—4 minut czasu. Urządziwszy sobie na drzewie takie „kowadło”, dzięciół pracuje na nim przez dłuższy czas, nie rzadko przez parę tygodni.

Dzięciół nie ściele gniazda, tak jak inne ptaki, lecz zamieszkuje dziuple, które sam sobie wykupa w drzewach. Wiecznie słychać jak pracuje dziobem, codziennie prawie rozpoczyna robotę w rozmaitych miejscach, ale rzadko ją kończy. Wydlubawszy płytkie zagłębienie, porzuca je, przenosi się gdzieindziej, wybierając drzewa miękkie. Dziuple jego znajdują się zwykle o 30 stóp ponad ziemią, czasem wyżej, ale nigdy prawie niżej; wejście do nich jest tak wąskie, iż ptak za ledwie może się przez nie przecisnąć, poza nim znajduje się dość obszerna komora, mająca 30 cm. długości na 15 szerokości. Wnętrze jej jest starannie wygładzone i wysłane drobnymi kłami i trocinami.

Przygotowawszy taką siedzibę, dzięciół zaczyna poszukiwać towarzyski, przy czym między samczykami często przychodzi do bójk. Zwycięzca prowadzi do gniazda małżonkę, która znosi niebawem 4—5 jajeczek podłużnych, lśniących-białych. Oboje wysiadują na przemian. Po upływie 14—16 dni wykluwają się młode, zupełnie bezradne, mało podobne do rodziców i strasznie brzydkie. Rodzice karmią je dobrze i nie wypuszczają z pod opieki przez długi czas, broniąc od niebezpieczeństwa i okazując liczne dowody miłości. Młode dzięcioły opuszczają gniazdo wtedy dopiero, gdy już są zupełnie zdolne do lotu.

Dzięciół pstry (*Dendrocodrus major*), najpospo-

litszy u nas, ma opierzenie ładne i dość jaskrawe. Wierzch głowy, jak równie pęga, idąca od dzioba ku pierśiom są czarne, boki głowy, skronie i pióra — białawe. Skrzydła czarne w białe plamy i poprzeczne prążki tejże barwy; spód ogona i tylna część ceglasto-czerwone. Samicy brak czerwonego zabarwienia z tyłu głowy, które ma samiec. Młode mają górną część głowy szkarłatno-czerwoną. Dzięcioł pstry ma oko brunatne, dziób niebieskawy, nogi szaro-zielonawe. Długość ciała wynosi 22—25 cm.; szerokość z rozpostartymi skrzydłami 46—48 cm., długość ogona 8 centymetrów.

Dzięcioł jest ptakiem bardzo ruchliwym, kuje bezustannie tak w lecie jak w zimie, od świtu do nocy. Gdy nastanie zimna pora roku i ilość owadów i ich zalążków zmniejszy się, dzięcioł żyje prawie wyłącznie szyszkami i nasionami; często widzieć go można w towarzystwie kowalików, pełzaczy i innych drobnych ptaszek; faktem jest jednak, że nie potrzebuje on wcale kompanji; w takim stadku mieszanym odgrywa zawsze rolę przewodnika, do którego wszyscy muszą się stosować. Jest samodzielny, zawsze potrafi dać sobie radę, to też gdy mu przyjdzie fantazja, bez ceremonji opuszcza przygodnych towarzyszków. Osobników należących do swej familji, niechętnie widzi w swoim sąsiedztwie i, jak mówiłem wyżej, za lada powodem stacza z nimi bójki. Najniebezpieczniejszym jego wrogiem jest jastrząb. Dzięcioł jednak nie łatwo pozwala się schwytać, wprawny w łażeniu po drzewach, ukrywa się zręcznie za pniem, starając się, żeby ten ciągle

oddzielał go od przeciwnika. Manewr ten często ocala go od śmierci, którejby nie uniknął, jeżeliby chciał ratować się ucieczką.

Dzięcioł jest pospolitym na całej prawie powierzchni ziemi; zamieszkuje nietylko północną Europę, Azję i Amerykę, ale nawet i strefy podrównikowe. W Brazylii pełno go na każdym kroku; to samo w Afryce, z wyjątkiem wielkiej wyspy Madagaskar, oddzielonej od stałego lądu szeroką cieśniną. Niema go także w Australji, której zwierzęta różnią się wybitnie od zwierząt innych części świata.

U nas dzięcioł znajduje się w kilkunastu gatunkach, z pomiędzy których gatunek dzięcioła czarnego jest największy, lecz nie najpospolitszy. Dzięcioł pstry, do którego specjalnie stosują się podane wyżej obserwacje, zamieszkuje gęste, sosnowe lasy, chociaż czasami spotkać się daje w pobliżu wiosek, w ogrodach. Zdarza się nawet, iż zakłada sobie dziuplę w belkach zabudowań gospodarskich, co mu zwykle poczytują za występpek.

Wydlubowanie dziur w drzewach zjednało dzięciołowi opinię szkodnika. Czy słusznie? Sprawę tę należy rozpatrzyć bezstronnie i oględnie. Nie ulega wątpliwości, iż dzięcioły wykuwają dziuple. Niekiedy ptak ten, oprócz gniazda, przeznaczonego dla młodych, urządza sobie jeszcze w pobliżu wygodną sypialnię, w której zawieszony na pazurkach, przepędza noc. Prawdą jest także, iż nie zadawalnia się jedną dziurą, lecz zwykle codzień robi sobie nową, na parę godzin przed zachodem słońca, nie wspominając już o kilku innych, które pozaczynał tu i owdzie a nie do-

kończył. Nie możemy równie zaprzeczyć, iż dziurawi korę na drzewach i to nieraz w kilkunastu miejscach, że odłupuje spore jej kawałki — lecz to wszystko jeszcze nie wystarcza, ażeby go potępić.

Przypatrzmy się tylko uważnie drzewom podziurawionym przez dzięcioły. Z pozoru wydają się one zupełnie zdrowymi; gdybyśmy je wszakże ścięli, przekonalibyśmy się, iż od środka są spróchniałe; tkanka zepsuta ulega łatwo uderzeniom dzioba, bo zdrowej dzięcioł nie mógłby uszkodzić, pomimo swej nadzwyczajnej, jak na ptaka, siły. Wobec tego faktu, stwierdzonego przez leśników, musimy przyznać, że dzięcioły nie wyrządzają wcale takich szkód, jakby się to zdawało na pierwszy rzut oka. Nie psują one drzew zdrowych, lecz tylko chore, wskazując te, które należałoby wyciąć jaknajśpieszniej. Praktyczny leśnik umie spożytkować dostarczone przez dzięcioły wskazówki.

Zdrowy rozsądek powiada nam, iż dzięcioł, najzręczniejszy nawet, nigdyby nie potrafił odłupać zdrowej kory; daleko łatwiej przysłoby mu wybić dziurę w pniu, aniżeli dokonać powyższej czynności, wymagającej dużego wysiłku. Dzięcioł odrywa tylko kawałki, podminowane niezliczonymi galerjami liszek korników, albo stoczone od spodu przez innego jakiego owada; robi to w celu wyszukania sobie pożywienia, a nie z pustej swawoli. Jeżeli dostrzeżemy, że dzięcioły uwiłają się dokoła jakiego drzewa, to możemy być pewni, iż zostało ono nawiedzone przez kornika, albo podobnego im szkodnika. Na obnażonych

miejscach wyrastają wprawdzie grzyby pasożytne, ale i bez dzięcioła nastąpiłoby to cokolwiek później, bo kora wkońcu musiałaby odlecieć sama.

To, cośmy powiedzieli, a co łatwo sprawdzić, powinno usprawiedliwić dzięcioła w oczach tych, którzy uważają go za szkodnika. Ptak ten, nie tylko nie robi nic złego, ale przeciwnie, jest nieocenionym dla leśnika, gdyż niszczy ogromną ilość robactwa, pustoszącego lasy. Ci, co go tępią, zupełnie zasługują na następstwa swej nieoględności i nieświadomości.

Niemniej śmiesznym jest zarzut, iż dzięcioły tamują wzrost lasów iglastych, wyjadając nasiona z szyszek.

Zastanówmy się tylko, co znaczy kilka albo kilkanaście tysięcy szyszek, zniszczonych przez tego ptaka w porównaniu z milionami tych, które wcale nie kiełkują — choć spadły na ziemię.

Jeżeli ktokolwiek może skarżyć się na dzięcioła, to tylko pszczelarz. Ptak ten bowiem zagląda czasem, zwłaszcza w zimie, do pasieki, wydłubuje dziurę w ulu i wyławia pszczoły. Zdarza to się jednak wyjątkowo — i nie wystarcza bynajmniej do potępienia tego poczciwego ptaka, którego wszyscy sumienni przyrodniecy uważają za prawdziwego dobroczyńcę lasów.



KOWALIK.

(*Sitta caesia*).



Kowalik, zwany także barglem, jest jednym z przedstawicieli tej licznej, zawsze czujnej, pracowitej straży skrzydlatej, chroniącej lasy i ogrody od szkodników. Małeńki ten ptaszek zasługuje pod każdym względem, żeby go poznać bliżej. Nie przychodzi to chętnemu spozstrzegaczowi z trudnością; kowalika można bowiem spotkać wszędzie, w każdym lesie, w parku,

w ogrodzie, w pobliżu domostw. Nie jest on wcale bojaźliwym: w pogoni za zdobyczą zapuszcza się częstokroć nawet do mieszkań ludzkich, gdzie

poluje tak swobodnie, jak gdyby nikogo nie widział. Nieraz zdarzało mi się schwytać go w izbie lub w sieni, zamknawszy wprzód okno, którym wleciał do domu. Ta śmiałość kowalika sprawia, że każdy mieszkaniec wsi zna go doskonale.

W lesie poznajemy obecność bargla po charakterystycznym stukaniu; przysunawszy się bliżej do drzewa, na którym tenże operuje, widzimy go, jak uczepiony ostremi pazurkami powoli i systematycznie włazi od korzeni ku szczytowi, zaglądnając po drodze do każdej szpary. Czynności tej dokonywa z prawdziwą sumiennością. Śmiało można być pewnym, że po wizycie kowalika ani jeden owad nie pozostał na pniu drzewa. Nie ogranicza on jednak swego przeglądu do samej powierzchni, lecz sięga głębiej: silnymi uderzeniami dzioba wypłasza szkodników, tak jak dzięcioł, a nawet odbija mniejsze kawałki kory, żeby się tylko dostać do tłustych liszek kornika, do larw i poczwerek, które pochłania żarłocznie.

Wrodzona żywość pozwala mu prowadzić te sumienne poszukiwania bez chwili wypoczynku; śmiało o nim rzec można, iż znajduje się zawsze na stanowisku. Żaden przyrząd, wymyślony przez najzdolniejszego mechanika, żadna trucizna nie zdoła zastąpić w niszczeniu owadów tego maleńkiego ptaszka, wiecznie czynnego.

Spojrzymy tylko, jak się uwija wpośród gałęzi, jak się wiesza na sęczkach i przechylając wdzięcznie główkę, wyciąga we wszystkie strony szyjkę, śledząc ukrytego w szczelinie lub między liśćmi szkodnika. Napotkawszy na drodze natu-

ralną, lub wykutą przez dzięcioła dziuplę, odważnie wchodzi do niej i sieje śmierć pomiędzy złożonymi tam przez rozmaite owady poczwarkami; trzeba go widzieć przy tej robocie, żeby móc ocenić jego zasługi!

Kowalik, podobnie jak wszystkie drobne ptaszki, jest niesłychanie żarłocznym: je bezustanku, od rana do wieczora; trawienie połkniętej zdobyczy jest najważniejszą czynnością jego organizmu. Natura, rzecz godna uwagi, dała wszystkim małym istotom niezrównany apetyt. Gdyby krowa jadła w tym stosunku co np. kowalik, to należałoby kłaść jej do żłobu stertę siana codziennie. Droga prostego obliczenia możemy dojść do wniosku, że jeden ptaszek zupełnie wystarcza do oczyszczenia z gąsienic poczwarek, larw i jajek, kilkunastu dużych drzew, albo sporej grządki kwiatowej.

Niestety, nie wszyscy zdają sobie dokładnie sprawę z pożytecznego działania kowalika. Dokąd prowadzi takie niezrozumienie roli, odgrywanej w świecie roślinnym przez skrzydlatą czeredkę, niechaj czytelnik osądzi z tego co następuje: W departamencie Bouches du Rhone, Lot et Garonne, we Francji—mówi p. Lewat—najpożyteczniejsze gatunki drobnego ptactwa zaginą niebawem zupełnie. Szczygły, skowronki, piegże, mrówkojady, pliszki, słowiki, są tam tępione bez miłosierdzia. Jaskółki nawet, pożywienie których stanowią wyłącznie muchy i komary, nie otrzymują przebaczenia. W pobliżu d'Arles, w okolicach Marsylji i w innych miejscowościach, chłopacy zorganizowali się w formalne stowarzyszenia,

mające na celu łowienie jaskółek i sprzedawanie je kapelusznikom i magazynom mód. To też trzeba widzieć, w jakim stanie znajdują się tam drzewa, winnice i ogrody!..

Okolica zamienia się powoli w pustynię, gdzie panują najrozmaitsze choroby. Wiązy, platany, a nawet dęby są nawiedzane przez robactwo, przeciwko któremu jedna piegża może skutecznie walczyć, lecz ptak ten także zniknął zupełnie. Lipy dogorywają, zjedzone przez gąsienice, lucerny są pożerane przez kaniankę. Trzeba oblewać wrzątkiem pnie i gałęzie drzew, pokryte warstwą mszyc, a często nawet ochraniać je pewnego rodzaju stożkiem, splecionym z trzciny lub sitowia.

Ten obraz jest chyba najlepszym świadectwem pożyteczności drobnego ptactwa owadożernego. Człowiek przyjrawszy mu się bliżej, nabierze niezawodnie nieco sympatji i życzliwości dla tych prześladowanych ptaków, do rzędu których zaliczyć należy także i naszego kowalika. Wistocie ptaszek ten zasługuje na opiekę choćby dla tego tylko, że ożywia nasze otoczenie, wszędy go pełno, zewsząd rozlega się jego ciche lecz wyraźne, przyjemne *sitt, sitt*. W czasach godowych, gdy szuka sobie towarzyski, kowalik odzywa się wdzięcznie *tiu, tiu, tiu*. Miło jest wtedy śledzić jego zręczne ruchy, patrzeć, jak niezmordowany trzepoce się pomiędzy gałązkami w wesołym gronku skrzydlatych współbraci. Kowalik lubi bowiem towarzystwo i trzyma się najczęściej w gromadce, która przelatuje z miejsca na miejsce, szukając żeru.

Buczyna i lipowe orzeszki należą do rzędu ła-

kotek, chciwie jadanych przez bargle. Znalazszy w lesie drzewo bukowe, wędrowne stadko zatrzymuje się przy nim na czas dłuższy i sprawia sobie wspaniałą ucztę; najbliższe zarośla służą za miejsce gwarnych i wesołych igrzysk; ptaszki przekomarzają się pomiędzy sobą, wydzierają sobie zdobytą buczynę, przyczym nierzadko przychodzi do czubienia się. Co chwila któryś oddala się od towarzystwa, przefruwa na drzewo bukowe, chwytą ziarnko w dziobek i powraca na swoje miejsce. Trzeba widzieć, z jaką zręcznością rozbija buczynę dziobem, trzymając ją w szponach. Zjadłszy jedną porcję, śpieszy po drugą, i tak ciągle. Kiedy gromadka znudzi się na jednym miejscu, wtedy jakby na dany znak, hurmem przelatuje gdzieindziej, albo urządza wyprawę do ogrodów na ziarno słonecznikowe, lub pestki wiśniowe. Gorczyczne nasienie stanowi ulubiony przysmak kowalika; dla zdobycia go ptaszek ten odważnie zapuszcza się na grządki, do suszarni, a nawet awanturuje się do mieszkania. Nie pogardza przytym owsem i jęczmieniem, nasionami sosny i jodły, woli jednak zawsze owały. Dlatego możemy mu z łatwością wybaczyć nie znaczące szkody, jakie czasem wyrządza w ziarnie.

Kowalik jest przezornym i zawsze pamięta o zapasach na zimę; składają się one zwykle z buczyny, orzeszków lipowych, ziarna nachwytanego jesienią po ogrodach i t. p. przysmaków; bargiel przechowuje je w dziuplach, głębokich szparach, a nie rzadko nawet gdzieś pod dachem zabudowań gospodarskich. Nie próżnuje jednak

zimą; przyłącza się najczęściej do stadka sikor, żeruje wraz z niemi, przenosząc się z miejsca na miejsce. Wędrowną taką szajkę można spotkać kilkakrotnie w różnych okolicach, odległych od siebie o kilka mil drogi; składa się ona ciągle z jednakowej liczby ptaków, które raz się zrzeszywszy, przebywają razem aż do wiosny.

Nie wiemy napewno, co skłania kowalika szukać towarzystwa żarłocznych, napastliwych i drapieżnych sikor; charakterystycznym jednak jest fakt, że ptaki te oszczędzają przyjętych do swego grona bargli i nie czynią im żadnej szkody. Mamy tu więc przykład współki ptasiej, na której zyskują prawdopodobnie wszyscy jej członkowie.

Kowalik, choć posiada dziób silny, nie wybija jednak dziur w drzewie, tak jak dzięcioł, nie może więc urządzać sobie siedziby w dziuplach, wydrążanych własnym staraniem; korzysta za to doskonale z cudzych. Ciekawą jest rzeczą widzieć, jak umiejętnie wyzyskuje pracę swego krewniaka dzięcioła. Zdecydowawszy się na przenosiny, kowalik leci do lasu lub parku na poszukiwanie odpowiedniej dziury, wydłubanej w nadpróchniałym pniu. Znalazszy ją, przystępuje do pracy. Najpierw chodzi mu o to, żeby dzięcioł nie zechciał odebrać swej prawowitej własności. Celem zabezpieczenia się od takiego wypadku, bargiel przerabia wnijście do dziupli. Zawezwawszy do pomocy swą samiczkę, udaje się on razem z nią do miejsca, gdzie znajduje się glina lub lepkie błoto, i znosząc potrochu ten materiał, używa go do budowy mocnej ściany u wnijścia do

obranej dziupli, pozostawiając w niej mały otwór, akurat takich rozmiarów, żeby sam tylko mógł się przezeń dostać do wnętrza. Gлина wysychając, tworzy twardą skorupę, zdolną oprzeć się uderzeniom dzioba ptaków nawet mocniejszych.

Usadowiwszy się w dziupli, kowalik wyściela ją wygodnie i poczyną się nieść. Zdarza się nie-raz, że dzięcioł usiłuje wyrugować z takiego gniazda swego małego współzawodnika; nie przychodzi mu to jednak łatwo, bargiel bowiem z walczącością broni swej siedziby i nie rzadko zdoła odeprzeć nieprzyjaciela.

Kowalik należy do ptaków dobrze się mnożących, samiczka znosi zwykle od 4 — 8 jajeczek, które pilnie wysiaduje. Po kilkunastu dniach wykluwają się z nich młode—od tej chwili rodzice zdwajają swą pracowitość; teraz bowiem na robaczki czeka kilka nienasyconych, wiecznie otwartych dziobów, które trzeba wypełniać co chwila. Przypuśćmy tylko, że jedno pisklę zje dziennie tyle owadów, poczwerek i gąsienic, ile samo waży, a więc mniej więcej 1 łut; jedno gniazdo zatem, licząc w to i stare, niszczy dziennie około ćwierć funta robactwa. Jeżeli więc postaramy się, żeby w naszym ogrodzie co 10 kroków znajdowała się jedna rodzina owadożernych ptaków, to możemy być spokojni o nasze drzewa owocowe i jarzyny; wszystkie szkodniki zostaną pożarte napewno, a co więcej, zagładzie ulegną i składowane przez nie jajka.

Pożeraniem zalążków drobne ptactwo zażegnawa u źródła klęskę, któraby bez ich pomocy groziła corocznie naszym sadom, ogrodom i lasom.

Zauważono już niejednokrotnie, iż podczas lat, szczególnie odznaczających się obfitością szkodników, owadożerne ptaki były rzadszemi, aniżeli zwykle, czy to skutkiem mroźnej wiosny, czy epidemji, czy też innej jakiej przyczyny, nie zbadano.

Kowalik, pomimo swego sprytu, jest nadzwyczaj nieostrożnym; złapany na gnieździe lub płoszony z niego, często nie zraża się tym wcale i powraca, skoro tylko odzyska wolność. Nie potrafi uniknąć siideł i pułapek: z największą łatwością pozwala się w nie łowić i to po kilka razy z rzędu. Wpada często do obór, stajni, a nawet, jak to nadmieniliśmy na początku, zapędza się do siedzib ludzkich. Z tej naiwności kowalika korzystają chłopcy na wsi, tępiąc go niemilosiernie; częstokroć widzieliśmy po kilkanaście ptaszków, trzymanyh w niewoli po klatkach i przeznaczonych na dodatek do zupy.

Należy jednak wiedzieć, że bargiel nie odczuwa utraty swobody; więziony w izbie, nie traci wcale wrodzonej wesołości i nie przestaje uganiać się za pożywieniem. Jego figielki, wybiegi i żywność czynią go bardzo przyjemnym współlokatorem, utrzymującym nadto czystość na ścianach i podłodze. Kto nie może się zdobyć na szczygła, kraskę lub innego ptaszka o pięknym upierzeniu, niech się postara o kowalika, który mu dostarczy kilku przyjemnych chwil, a co ważniejsza, dowiedzie naocznie, jak ważne jest w stanie oddawać przysługi, polując zajadle i bez wytechnienia na wszelki owad.

Kowalik jest z wierzchu ołowiano-szary, pod

spodem rudawo-żółty; przez oczy aż do obu stron-
szy przechodzi mu czarna pręga; poddziobie ma
białe; środkowe piórka w ogonku brudno-niebies-
kie; inne czarne z końcami popielato-niebieskimi;
oko barwy orzechowej, dziób czarny, pod spodem
szary. Długość ptaszka wynosi 16 cm., szerokość
26. Samiczka różni się od sameczyka jaśniejszym
podbrzuszem i mniejszym wzrostem.





K R E T.

Ujrzawszy grządkę kwiatów, zasypaną świeżo przez kreta, każdy prawie wpada w gniew i niezwłocznie urządza polowanie po całym ogrodzie na rzekomego szkodnika; spotkawszy którego z nich na powierzchni trawnika, odległego od klombów lub nawet pomiędzy drzewami, zabija zwierzątko niezwłocznie, przyrzekając sobie czynić tak przy każdej nadarzonej sposobności. Uważamy sobie za obowiązek tępić kreta wszędzie: w sadzie, równie jak i na polu i łące, nie zastanawiając się wcale, czy zwierzątko tak zawzięcie prześladowane, nie przynosi jakiegoś pożytku, którym wynagradza zrządzone i łatwe do naprawy psoty. Człowiek idzie tutaj za utartym zdaniem, które orzeka, iż kret należy do rzędu zdecydowanych wrogów ogrodnika i rolnika, że należy go przeto wszędzie niszczyć

Otóż pragniemy stanąć w obronie kreta i przekonać wszystkich, iż jest on ich sprzymierzeńcem, któremu trzeba wybaczyć czynione na łąkach i na grządkach spustoszenia, wzamian za liczne, a ważne usługi, jakie oddaje.

Każdy musi przyznać, iż kret należy ze względu na swe obyczaje i sposób życia, do rzędu stworzeń bardzo ciekawych, a stosunkowo do ilości, w jakiej się znajduje w kraju, mało jest znany.

Przyczynia się do tego głównie ta okoliczność, iż kret obrał sobie za stały pobyt wnętrze ziemi, niedostępne dla wzroku. Grunt rodzajny stanowi właściwy żywioł kreta. Spojrzawszy na zwierzątko uważniej i zastanowiwszy się cokolwiek nad jego budową, zostajemy wprowadzeni w podziw. Gdybyśmy nawet nie wiedzieli nic o nim, a tylko mieli go przed oczyma, odrazu odgadlibyśmy, iż musi zamieszkiwać wnętrze ziemi. Na domysł ten wprowadziłyby nas przedewszystkiem krótkie, szerokie, nagie, silne przednie łapki, przypominające łopatki; są one doskonałym narzędziem do kopania, a mały ich właściciel potrafi używać ich z godną podziwu zręcznością. Do torowania drogi w podziemnych podróżach służy mu także skutecznie twardy ryjek, będący przedłużeniem kości nosowej; narzędzie to, bardzo ciekawej budowy, składa się z dwóch regularnych cylindrów, wysmukłych i gibkich, zakończonych kostką. Jest to niby taran, którym kret posiłkuje się także, jako członkiem chwytным, nadzwyczaj delikatnym. Przy jego pomocy zręcznie obrywa tkanki i korzonki, tamujące mu

przejście w galerjach podziemnych, lub potrzebne do wyścielania gniazda, i dzięki potężnym muskułom z tyłu głowy i na szyi, usuwa, popycha, otwiera i wierci ziemię niby śrubą. Jak widzimy, organ ten, prostej stosunkowo budowy, stanowi cenne a niezbędne dla kreta narzędzia pracy. Tylne łapy u kreta różnią się dość wybitnie od przednich; są znacznie dłuższe, cieńsze, zaopatrzone także pazurami, rozwiniętymi wszakże daleko słabiej i widocznie niezbyt zdadne do kopania. Co prawda, w tej ostatniej czynności bierze udział całe ciało, nie wyłączając korpusu i głowy; głównie jednak pracują przednie nogi i ryjek.

Kret ryjąc galerję, leży na brzuchu, trzyma łapki z boków i popycha ziemię w tył; ciało jego walcowate, pokryte gładką, śliską sierścią, z łatwością przesuwa się w ziemi; ani jedno wszakże ziarnko piasku nie może przedostać się do pyszczka zwierzęcia, zabezpiecza go bowiem od tego fałda skóry, tworząca wewnętrzną wargę, która dokładnie pokrywa zęby; tych ostatnich kret zwykle posiada 44.

Nie dość jednak na tym; natura zabezpieczyła doskonale od uszkodzeń jego organy zmysłów. Do niedawna jeszcze wątpiono, czy kret widzi; co prawda, po bliższym zbadaniu głowy zwierzątka, można odnaleźć maleńkie, czarne oczki; pokrywa je wszakże gęsta sierść, porastająca drobne powieki. Trzeba było przedsiębrać liczne doświadczenia, ażeby się przekonać, iż kret może ich używać.

Ucha zewnętrznego, czyli t. nazw. konchy usznej, kret nie ma wcale; do ucha wewnętrznego

prowadzi długi, pokręcony falisto kanalik, który w ten sposób doskonale chroni je od zasypania piaskiem.

Przekonano się, że kret słyszy nie gorzej od innych zwierząt, żyjących na powierzchni ziemi. Słuch jest jego stróżem, oznajmiającym o zbliżaniu się wroga lub zdobyczy. Posiadamy pewne dane, które pozwalają twierdzić, iż kret jest smakoszem, dowodzi to, iż smak posiada delikatnie wykształcony.

Tyle o budowie ciała u kreta. Teraz puśćmy się w ślad za nim, krętami galerjami do wnętrza ziemi, i przypatrzmy się, jak w niej żyje. Ktoś mógłby zrazu przypuścić, że istnienie kreta w ciasnych norach, których wydrążenie kosztuje wiele pracy, godnym jest pożałowania. Zbadawszy wszakże bliżej miejsce stałego pobytu tego zwierzątka, łatwo przekonać się, że prowadzi ono tam żywot wcale znośny.

Wnętrze ziemi, jako rezydencja, ma swoje zalety: panuje tam cisza, zrzadka tylko mącona stąpaniem po powierzchni; temperatura mało zmienna, znośna nawet podczas silnych mrozów; spokój idealny; kret panuje tam niepodzielnie nad całemi narodami dżdżownic, liszek, poczwarek, owadów. Wszystko co żyje w tych głębiach, służy mu za pokarm i dostarcza obfitego i łatwego do zdobycia pożywienia; mieszkaniec warstw, odległych na $1\frac{1}{2}$ łokcia od poziomu, może sobie szydzić z nieprzyjaciół, trzymających w ciągłym przestachu twory na powierzchni ziemi; młode korzonki przenikają tutaj, dając doskonały materiał na budowę gniazda; deszczowa woda prze-

siąka tu wyjątkowo i to chyba po nadzwyczajnych ulewach.

Kret, dzięki swej budowie, doznaje bardzo małych trudności w poruszaniu się w łonie takiego jednolitego, nieściśliwego żywiołu, jakim jest ziemia; patrząc nań, jak kopie, zdaje się, iż pływa; w gotowych galerjach biega z szybkością konia idącego truchtem.

Korytarze swe wierci z godną podziwu wprawą na głębokości od 50 do 60 cm. pod poziomem; długość ich bywa bardzo znaczną i dochodzi nieraz kilkudziesięciu kroków. Obserwowano krety, które gnieźdząc się gdzieś pod murem, udawały się żerować na łąki, odległe na jakie 50—60 metrów.

Dziwi może naszych czytelników taka pracowitość kreta? Jest ona wszakże niezbędną dla utrzymania się przy życiu; krety kopiąc, odnajdują zdobycz, ukrytą pod korzeniami roślin. Każdy prawie cal wzruszonej ziemi, oddaje w jego moc jaką larwę, pędraka lub robaka. Trud więc sówicie się opłaca. Kret kopie przeważnie w sąsiedztwie drzew, najchętniej zaś w miejscach rozpieranych korzeniami, podziurawionych przez drobne twory, zamieszkujące wnętrze ziemi, albo też na łąkach i świeżo zoranych polach.

Powódź lub zaciekle walka ze współzawodnikami, zmusza kreta opuszczać często ulubione okolice. Emigrując, zwierzątka rozechodzą się na wszystkie strony i osiedlają bez wyboru, gdzie wypadnie. Szukając pożywienia, kret z głównej galerji wyprowadza korytarze w rozmaitych kierunkach; odwiedza bowiem za każdym razem in-

ne miejscowości. Wystarcza mu kilka dni czasu na podminowanie ziemi niezliczonymi przejściami; umyślnie łączy jedne z drugimi, niektóre rozszerza, wytwarzając w końcu zawiły labirynt, w którym sam tylko potrafi się orjentować.

Gniazdo zajmuje zwykle środek tej sieci galerji podziemnych; legowisko, przeznaczone na wy-



poczynek, różni się cokolwiek od tamtego. Dla zabezpieczenia swego zamieszkania od deszczów, kret pomieszcza je tuż pod poziomem, ponad galerjami, przez które odpływa woda do dolnych warstw gruntu.

W budowie schronienia kret daje dowody nadzwyczajnej biegłości w sztuce budowniczej

i przezorności, nie obawia się zdradzić swego gniazda większą kupką wyrzuconej ziemi, gdyż przedsięwziął już środki ostrożności, chroniące go od nagłego niebezpieczeństwa. Miejsce na legowisko obiera starannie u podnóża muru, pod pniem drzewa lub u stóp parkanu.

Dla otrzymania potrzebnej ilości ziemi, zaczyna od wykopania tuż pod powierzchnią zamkniętej galerji kulistej. Druga galerja również kulista,

a położona tuż pod tamtą, prawie równo z poziomem, jest trochę większą, obie komunikują się pomiędzy sobą za pośrednictwem pięciu kurytarzy; nadto górna galerja jest połączoną trzema drogami ze sklepieniem gniazda, służącego kretowi za miejsce pobytu. Na dnie tegoż znajduje się ujście do galerji bezpieczeństwa, którą kret ucieka, gdy jest zestraszony. Dziura owa jest zazwyczaj zatkana materacykiem z trzciny lub młodych korzonków.

Celem dostarczenia sobie materiałów na kretowisko i na danie mu jaknajwiększej ściśliwości, wyprowadza kret jeszcze w kilku kierunkach ślepe galerje, które mu potym służą za placówki. Kiedy nieprzyjaciel przybliży się, obrywająca się w tych galerjach ziemia, padając z łoskotem, budzi zwierzę, ostrzegając o napaści i pozwala za-wczasu ratować się ucieczką do labiryntu, gdzie czuje się już zupełnie bezpiecznym.

Zastawszy po powrocie z wygnania gniazdó zepsute, kret niezrażony, przedsięwzię naprawę szkody, starannie oczyszcza galerje, wyrzuca zasypujący je piasek na zewnątrz i wznosi powtórnie przygniecione lub rozkopane kretowisko. Z rozmiarów tego kretowiska można wnioskować, czy w danym miejscu znajduje się tylko legowisko, czy też gniazdo, w którym chowają się młode. Kopiec usypany ponad gniazdem jest bowiem cztery razy większy od zwykłego, posiada przytym formę półkulistą, regularną, niesplaszczoną, ani też piramidalną.

Wnętrze legowiska kret wyściela sobie wygodnie źdźbłami zboża, suchemi liśćmi, trawą i t. d.

Obecność tych części roślinnych stała się prawdopodobnie powodem mniemania, iż kret niszczy korzenie i robi szkody w ogrodach.

Opisane pokrótce przez nas prace kreta ściągają na niego niełaskę ogrodników i prześladowanie. Nie pojmujemy jednak tej bezmyślnej zaciekłości, z jaką niektórzy ogrodnicy ścigają kreta wszędzie, gdzie tylko się pokaże.

Rozpatrzywszy poniżej inną stronę podziemnej działalności kreta, przekonamy się, że przynosi ona ogrodnictwu niezliczone korzyści.

Dotąd mówiliśmy tylko o galerjach, któremi to małe zwierzątko przewierca grunt, nie wspominając nic o ich naturalnym przeznaczeniu. Łatwo jednak domyśleć się, iż kret nie pracuje bez celu: kopiąc mozolnie ziemię, szuka on pożywienia. „Tak, młodych i delikatnych korzonków!”—powie być może niejeden z naszych czytelników. — Bynajmniej! — odpowiadamy. Kret nie jest wcale zwierzęciem roślinożernym; z łatwością można się o tym przekonać, trzymając go czas jakiś w skrzyni, gdzie znajduje się cebula, pietruszka, marchew, kartofle i inne jarzyny świeżo wyrwane z ziemi. Wśród tego pokarmu więzień napewno zdechnie z głodu; nie ruszy go wcale! Otworzywszy żołądek nieżywego kreta, zawsze znajdujemy szczątki pędraków, dżdżownic, larw, oraz rozmaitych owadów ziemnych. Jeżeli kret szpera pomiędzy korzeniami drzew lub innych roślin, to tylko dlatego, iż tam znajduje najwięcej ulubionego swego pokarmu. Nadweręża je tylko przypadkowo, a szkody poczynione podczas żerowania wynagra-

dza stokrotnie uwalnianiem korzeni od niszczonego je robactwa.

Dla lepszego zrozumienia korzyści, wypływających z działalności kreta, musimy powiedzieć cokolwiek o jego charakterze i zbadać bliżej sposób, w jaki zaspakaja swe potrzeby. Nie każdemu wiadomo, iż kret należy do nienasyconych żarłoków i że się tak wyrazimy, namiętnych smakoszków; głód stanowi jego nigdy nieugaszone, górujące ponad wszystkiemi innemi pożądanie. Widok zdobyczy wprawia to zwierzątko w prawdziwy szal; rzuca się na swe ofiary z wściekłością, której trudno by się w nim domyśleć. Zdaje się, że przelykanie i trawienie jest główną czynnością, którą jego organizm spełnia najlepiej.

To też kret oddaje się żarłocztwu przy każdej sposobności, ani niebezpieczeństwo, ani obecność człowieka, ani strach, ani jakiegokolwiek inne przeszkody, nie są w stanie powstrzymać go od tego. Polując, nie zwraca uwagi na nic, nawet na wrogów; pogoń za zdobyczą pochłania go całkowicie. Ofiarę swą atakuje gwałtownie, godząc swemi ostremi zębami w jej brzuch; pokonawszy ją, pograża z rozkoszą głowę we wnętrznościach i delektuje się wonią gorącej krwi. Od orgji takiej niczym się go już nie odstraszy. Na wszystko rzuca się z jednakową chciwością; obojętne jest dla niego, czy ma przed sobą kawałki mięsa, czy też żywą jakąkolwiek bądź istotę.

Czyniono nader ciekawe doświadczenia nad apetytem kreta; doświadczenia te wykazały, iż małe to zwierzątko potrzebuje kolosalnych ilości pokarmu i wyjątkowo często musi się odżywiać.

Saint Hilaire Geoffroy, znakomity naturalista francuski, który zajmował się badaniem obyczajów kreta, powiada, iż pewnego razu wysłano mu w skrzyni kilka sztuk tych zwierząt, których potrzebował do swych doświadczeń. Otóż droga trwała niecałe dwadzieścia cztery godziny; przez ten krótki przeciąg czasu krety były pozbawione pożywienia. Cóż się okazało? Oto z czterech egzemplarzy, jeden tylko zachował się przy życiu, reszta zdechła z głodu. Innym razem z dwóch kretów, transportowanych razem w skrzynce, Geoffroy odebrał jednego tylko, drugi, jak się pokazało, padł ofiarą żarłoczności swego towarzysza, pozostały zeń zaledwie szczątki. Nie ulega wątpliwości, iż kret nie może wytrzymać bez pokarmu całej doby i po upływie dwunastu do czterech godzin zdycha z głodu.

Naturalnie, zmusza go to do ciągłego uganiania się za zdobyczą. Zwykle też kilka razy dziennie kret udaje się na polowanie; podziemne państwo, w którym panuje, zaludnione jest licznie i przedstawia doskonałe miejsce dla żarłoka. Pola, łąki i ogrody w każdym niemal punkcie obfitują w dżdżownice, czyli tak zwane glisty ziemne. Robaki te są najulubieńszym pokarmem dla kreta. Przypatrując się wczesnym rankiem, po wschodzie słońca, powierzchni ziemi, możemy nieraz być świadkiem polowania kreta na glisty; ścigane przez wroga, nie mogąc umykać pod ziemię, wyskakują one nad powierzchnię i tam szukają ocalenia. Zwykle jednak stają się zdobyczą tego zręcznego w kopaniu i obdarzonego doskonałym wę-

chem żarłoka, który wszędzie je odnaleźć potrafi i naturalnie pożre.

Jak wiadomo, dżdżownice w ciężkich gruntach oddają bardzo ważne usługi, ryjąc bowiem ziemię, wzruszają ją, przewracają, czynią przemakalną dla wody deszczowej, a przez to zdatniejszą do uprawy i żyzną nawet bez pomocy pług. Wychodząc z tego punktu, nie możemy chwalić działalności kreta, polegającej na tępieniu pożytecznych skąd inąd robaków. Na szczęście nasz żarłok nie ogranicza się wcale na dżdżownicach, pochłania on, jak to już powiedzieliśmy, wszystko bez wyjątku, co znajdzie na swej drodze.

Najważniejszą zasługę jego stanowi bezwątpienia niszczenie pędraków; trzymają się one zwykle na kilka cali pod powierzchnią, a więc w okolicy nawiedzanej często przez kreta. Dowiedziono, że w miejscach, gdzie kreta oszczędzano, chrabąszcze pokazywały się w liczbie daleko mniejszej, aniżeli w ogrodach i szkółkach, w których nie znoszono jego obecności. Ten jeden fakt powinien wystarczyć na obronę kreta. Pamiętajmy także, że podczas swych podziemnych wycieczek, nasz żarłok unicestwia mnóstwo innych szkodników, zjadających korzenie roślin, nie darowując nawet poczwarkom, z których potym wychodzą rozmaite owady, sprawiające spustoszenie w sadach, ogrodach i na polach.

Wszyscy ci niepożądani goście składają, jak wiadomo, jajka w ziemi lub przy korzeniach drzew. Otóż kret, niszcząc ich zarodki, zapobiega nieraz znacznym klęskom, jakie one sprawiają.

Pole jego pożytecznej działalności uzupełnia działalność ptactwa. Ci skrzydlaci mieszkańcy ogrodów tępią znowu szkodników ukrytych na drzewach i na powierzchni; kret zaś sięga tam, gdzie żaden ptak nie może się dostać i gdzie bez niego znalazłyby bezpieczne schronienie miljarady stworzeń, będących plagą dla roślinności.

Niema stworzenia, któreby wzięło na siebie obowiązki kreta; on jeden jest w stanie przebywać pod ziemią. Zabijając to małe, niepozorne zwierzątko, pozbawiamy się energicznego, niestrudzonego, cały rok czynnego sprzymierzeńca przeciw wrogom i tęgiego współpracownika. Kret bowiem nie zapada wcale w letarg zimowy; dla zabezpieczenia się od mrozów, przenosi się tylko cokolwiek głębiej pod powierzchnię i tam prowadzi zwykły tryb życia, podobny do letniego.

W cieplej porze roku, parę razy na dobę zwykle udaje się na łowy; nocą wylazi na wierzch i czatuje na większe zwierzęta, a nawet poluje na ptaki. Te ostatnie chwytą, uciekając się do podstępów. Zobaczywszy w sąsiedztwie swego gniazda jakiego małego ptaka, kret podchodzi śmiało, lecz nie napada; naraża się nawet na kilka uderzeń dziobem po grzbiecie, potym zwyciężony niby cofa się do swej galerji. Ptak ściga go, nie przypuszczając zdrady i zapędza się często aż do podziemnego korytarza. Tego tylko chciał kret; ujrzawszy w ciasnym przejściu ptaka i wiedząc, iż dla braku wolnej przestrzeni ten nie zdoła już użyć swych skrzydeł, przypuszcza piorunujący atak. Nagle, jak sprężyna, zebra-

szy wszystkie siły, rzuca się na ofiarę. Chwyta ją za brzuch zębami i powala w jednej chwili. Wróbel wystarcza temu małemu żarłokowi na dwie zaledwie uczy.

Godnym jest uwagi, że kret pomimo swej niesłychanej żarłoczności, czuje stanowczy wstręt do pewnych stworzeń. Bardzo chętnie np. poluje na zwyczajne zielone żaby, chwytając je w ten mniej więcej sposób co ptaki; nie ruszy jednak nigdy ropuchy, choćby nawet małej i łatwej do pokonania.

Prócz myszy, żab i ptaków, kret napada i pożera ślimaki, rzuca się nadto na padalce i inne mniejsze płazy. Ma się rozumieć, iż zwierzyna ta jest dostępną tylko podczas lata; zimą kret musi się kontentować tym, co znajdzie w ziemi, a więc larwami, dżdżownicami i t. d.

Równie namiętnie jak głód, zaspakaja kret pragnienie; pije chciwie, nie obawiając się zanurzyć w wodzie. Gdy jest zaskoczonym przez wylew, nie ginie, pływa bowiem w razie potrzeby doskonale. Nieraz miano sposobność widzieć, jak przepływał rzeki dość nawet szerokie; w podróży takiej kieruje się zawsze do najbliższego punktu. Fakt ten może obalić zdarzające się jeszcze słyseć twierdzenie, iż kret nie widzi.

Wycieczki na powierzchnię ziemi, dla łowów, lub celem zaspokojenia pragnienia, narażają kreta na spotkanie się z jego prześladowcami. Do rzędu ostatnich należą tchórze, łasice i jeże.

Kret jest bardzo mnożny; samica ma dwa razy do roku od 3—5 młodych, które nadzwyczaj szybko rosną; w dwa miesiące po przyjściu na świat,

zaczynają już prowadzić życie niezależne i są zupełnie rozwinięte.

Spotkać można kreta w całej Europie, z wyjątkiem Sardynji i Irlandji, gdzie został prawdopodobnie oddawna wytępiony, oraz w Syberji aż do rzeki Leny. W Ameryce istnieje gatunek kreta żółtego; nasz ma zwykle futro czarne, połyskujące; zdarzają się jednak i krety białe.

Staraliśmy się wykazać, iż kret pomimo przykrych szkód, jakie często wyrządza w sadach, przynosi bardzo wiele pożytku.

Zabijanie przy każdej sposobności i stałe prześladowanie tego pożytecznego dla wielu względów zwierzątka, zaliczyć należy do barbarzyńskich, bezmyślnych i stanowczo szkodliwych zabawek.





J E Ź.

Rzesza rozmaitych stworzeń, których działalność przynosi pożytek rolnikowi, jest na szczęście dość liczna i ma przedstawicieli nietylko pomiędzy owadami, płazami i ptakami, ale i pomiędzy ssącami. Mówiliśmy już o krecie, teraz zaś chcemy zapoznać naszych czytelników z jeżem, który również jak tamten, ma prawo do ich względów i opieki.

Jeż, chociaż rzadko widzialny, jest jednakże dosyć liczny i niema prawie większego ogrodu zwłaszcza na wsi, gdzieby nie przebywało choćby jedno to ciche i pocziwe zwierzątko. Jeżeli nie spotykamy się z nim tak często jak np. z sikorą, dzięciołem lub kretem, to dla tego, że prowadzi życie nocne, podobnie jak wszystkie prawie drapieżniki, żyjące z upolowanej zdobyczy.

Kto chce mu się przyjrzeć, ten niechaj się wybierze do lasu lub do ogrodu w porze wieczornej, poszuka jakiego dużego pnia wypróchniałego od dołu, gęstych krzaków, kupę mchu lub liści, stosu kamieni i czeka cierpliwie z jakąś godziną, a niezawodnie uda mu się wytropić jeża. Zwierzątko to lubi przebywać także w starych stodołach, pod murami, okalającymi ogrody, w szczelinach skał i zresztą wszędzie, gdzie znajdzie norę, odpowiednią na siedzibę.

Baczność! Oto pomiędzy gęstymi gałązkami sąsiedniego krzaka coś się poruszyło z szelestem i słyszymy drapanie, któremu towarzyszą lekkie pomruki, podobne do dźwięku dziecinnej trąbki. Po chwili z zarośli wynurza się zabawny łebek z ryjkiem, okryty pofałdowaną ruchomą skórą; para ciemnych oczek spogląda podejrzliwie dookoła. Oczki te nie najlepiej jednak widzą, bo zostaliśmy niepostrzeżeni; przychodzi im w pomoc powonienie, ryjek podniesiony wciąga powietrze, zwraca się na wszystkie strony. Ale znajdujemy się z wiatrem, ostry zmysł nie zdołał wykryć naszej obecności, widzimy więc, jak zaraz za ryjkiem i łebkiem wysuwa się z dziennego ukrycia dziwaczna jakaś postać, podobna do okrągłej bryły, najeżonej gęstymi, ostremi kolcami, jak nie-dojrzały kasztan.

Nieforemne to, niezgrabne, przysadkowate ciało spoczywa na króciutkich nóżkach, zaopatrzonych w pazurki i opierających się całą stopą na ziemi.

Gdy zwierzątko wysunęło się całkowicie, przekonujemy się, że długość jego nie przenosi sto-

py, wysokość zaś 6 cali. Zatrzymawszy się przez jakiś czas, niby dla rozmysłu, jeż zaczyna swoją włóczęgę nocną. Śmiech nas bierze, gdy widzimy jego niezgrabne ruchy; biegnie zataczając się to w prawo, to w lewo, jak pijany, ale pomimo to potrafi utrzymać się w prostej linii. Połyszał nagle jakiś podejrzany szelest — odgłos kroków ogrodnika w sąsiedniej alei, zatrzymał się więc jak wryty i znów węszy podniesionym ryjkiem. Niebezpieczeństwo zbliża się, człowiek idzie wprost na niego, lecz on go nie widzi, ucieka więc wtedy dopiero, gdy przy pomocy powonienia zdał sobie dokładniej sprawę z tego, co się dzieje. Czekamy kilka minut, a już widzimy go znów, jak powraca z temi samemi ostrożnościami co przedtym i krząta się nad zdobyciem sobie pożywienia.

Ogrodnicy uprzedzeni do jeża, zarzucają mu, że im zjada owoce. Pretensja to bardzo nielogiczna; jakże stworzenie, pozbawione zdolności do wdrapywania się na drzewa, może robić szkody? Co najwyżej, zepsuje on jakie niedojrzałe jabłko lub gruszkę, strąconą wiatrem, któreby się i tak przecie zmarnowało. Zresztą niebardzo on skory do żywienia się owocem, pokarmu roślinnego nie lubi i ucieka się doń w ostateczności; w każdym razie woli miękkie i soczyste korzonki. Za to przepada za zdobyczą żywą; oto właśnie zatrzymał się nad otworem, z którego wygląda glista ziemna, chwyta ją więc ostremi zębami, wyciąga z nory i pochłania z apetytem. Kąsek to dlań smaczny.

Idąc wolno, zagląda wszędzie, myszkuje, oto

zjadł chrabąszcza, potym jakąś dużą gąsienicę, czy też pędraka, którego zwęszył pod ziemią i zręcznie wygrzebał pazurkami. Na grządce z jarzynami zatrzymał się dłużej i wybiera nagie ślimaki, które tu szerzyły spustoszenie ku zmartwieniu ogrodnika; oddał mu więc niemalą przysługę. Nie myśli on jednak tak prędko zakończyć swojej uczty: owady, glisty i ślimaki to dopiero zakąski, które mu pobudziły apetyt na coś większego.

Ulubionym jego przysmakiem są myszy; szuka ich więc starannie, nie pomijając żadnej napotkanej dziury. Na pozór wydaje się nam niemożliwą rzeczą, aby to stosunkowo powolne i niezgrabne zwierzę było w stanie pochwycić zwinną myszkę, a jednak jeż poluje na te szkodnice z powodzeniem, dzięki swemu sprytowi. Zwąchawszy mysz, szybko zaczyna odkopywać ziemię i po chwili żałośny pisk ofiary uwiadamia nas, że plan udał się w zupełności; jeż zadowolony wydaje charakterystyczne mruczenie i pochwyciwszy w pyszczek zdobycz, wynosi się w ustronny kącik, aby ją spożyć w spokoju. Często czatuje na mysz tuż przy jej norze, a nawet puszcza się za nią w poгон, z szybkością, jak na jego ociężałość zdumiewającą; zdaje się, że jakaś kula kolczasta, wyrzucona tajemniczą ręką, potoczyła się po trawie.

Już to jeżowi nie zbywa, jak się przekonamy, na waleczności; rzuca się on zuchwale na różne zwierzątka, znacznie większe od myszy. W polu stacza formalne bitwy z chomikami, albo skrzeczkami, które pustoszą zboża, nie lęka się ich ostrych zębów, nie uważa na odniesione w pysz-

czek rany i zawsze pozostaje zwycięzcą. Nie ma-
ło mu do tego pomagają kolce, któremi jest okry-
te całe jego ciało, z wyjątkiem głowy.

Działalność jego byłaby bez zarzutu, gdyby nie
to, że czasami, spotkawszy gniazdko ptasie w tra-
wie, morduje bez litości pisklęta; nie gardzi na-
wet i dorosłemi ptaszkami, jeżeli mu się uda je
schwytać znienacka we śnie. Chętnie zabiera się
też do młodziutkich kuropatw, kurcząt, kacząt
i t. d., ba! ośmiela się atakować kury, chociaż te
sobie nie wiele robią z takiego przeciwnika; kog-
gut zaś traktuje go wprost lekceważąco. Naiwny
napastnik zapędza się na kokoszkę, a gdy już,
już ma ją pochwycić, ta unosi się w górę na skrzy-
dłach i pozwala się wyprzedzić; widząc to jeź,
zawraca, jak niepyszny, ażeby ponowić niefor-
tunne próby. Rzecz prosta, iż szkody wyrządzić
nie może, nie należy więc brać na serjo tego po-
lowania.

Gospodynie wiejskie utrzymują, że jeź lubi bar-
dzo jaja, zakrada się nawet do kurnika, aby zdo-
być sobie ten przysmak, który następnie rozgry-
za ostrożnie i wypija z apetytem. Być może, że
nie gardzi rzeczywiście jajem, ale co do wypraw
do wnętrza kurnika, to stanowczo nie odważa się
na takie awantury, wie bowiem, że miałby do
czynienia z kogutami, z któremi żartów niema.
Jeżeli wypije jakie porzucone w krzakach jajo,
albo dobierze się do gniazdka, to nie można się
temu dziwić. Prawdziwe spustoszenie pomiędzy
śpiewającym, pożytecznym ptactwem w ogrodzie
czynią głównie koty, przewaga zasług jest więc

stanowczo po stronie jeża, zwłaszcza, że on zjada mnóstwo owadów, ślimaków i żmij.

Bardzo ciekawymi są walki, jakie stacza z temi jadowitymi gadami. Napotkawszy żmiję, nastrosza groźnie swe kolce, wydaje krótki chrząk i rzuca się zapamiętale na wroga, starając się schwytać go za głowę. Rzecz prosta, że gad przyjmuje wyzwanie i zwinąwszy się, oczekuje napastnika, ażeby mu zadać jadowite ukąszenie. Zęby jego nie mogą dosięgnąć grzbietu, ani boków jeża, bronionych ostremi kolcami, ale głowa z ryjkiem jest zupełnie goła; tam więc żmija kąsa zuchwaleca. Zwykle w każdym takim spotkaniu jeż otrzymuje w pyszczek po kilka ran, lecz rzecz dziwna, jad, który zabija stworzenia trzydzieści razy większe, nie wywiera nań żadnego działania. Zwierzętko niewiele więc sobie robi ze straszliwej broni przeciwniczki i zwykle po dłuższych lub krótszych zapasach pokonywa ją, i jak gdyby drwiąc sobie z jadu, pożera ofiarę w całości, zaczynając od głowy.

Zdaje mi się, że jest on równie nieczułym na rozmaite inne trucizny. I tak np., bez szkody żywi się kantarydami, które jak wiadomo, w zetknięciu z tkankami zwierzęcymi, wywołują w nich silne zapalenie, i zażyte wewnątrz, działają bardzo silnie. Jeż tego nie uczuwa.

Zdobyczą jego stają się także, lubo bardzo rzadko, króliki i młode zajączki; żabami, jako strawą nie gardzi, głodny zabiera się i do ropuchy, lubo z widocznym wstrętem; najwięcej tępi myszy, chomików, gadów i różnego robactwa, przez co zalicza się do stworzeń najużyteczniejszych

w gospodarstwie. Zaznaczamy z naciskiem tę okoliczność, bo niestety jeź ma licznych wrogów pomiędzy ludźmi.

Ponieważ zwierzę to jest z natury głupie i stosunkowo niedołążne, więc naraża się bardziej na niebezpieczeństwo od innych zwierząt chytrych, przebiegłych i ostrożnych. Jest on nadto pozbawionym broni zaczepnej, nie może więc walczyć skutecznie z większym od siebie przeciwnikiem. To też w razie spotkania z psem, lisem lub z innym jakim nieprzyjacielem, ucieka się do swego oręża, to jest do kolców.

Dzięki silnie rozwiniętym na powierzchni ciała mięśniom, potrafi on w mgnieniu oka zwinąć się w kłębek i oczom zdumionego napastnika ukazuje się dość regularna kula, nasadzona ze wszystkich stron ostremi grotami; łebek i łapki chowa na brzuchu tak, iż wcale ich nie widać; w ten sposób jest zupełnie zabezpieczonym od ataku. Ów kolczasty pancerz jest niejako wynagrodzeniem przez naturę za brak tęgich pazurów, silnych zębów i zwinności, tych najważniejszych narzędzi w walce o życie. W takiej napozór niewygodnej pozycji, jeź może bez utrudzenia pozostać dosyć długo; powietrze swobodnie cyrkulujące pomiędzy kolcami, pozwala mu oddychać z łatwością. Zwinięty, czeka więc cierpliwie, dopóki przeciwnik, zrażony otrzymanemi w pysk ukłuciami, nie odejdzie i nie pozostawi go w spokoju.

Ktoby chciał wziąć w rękę bez szkody skulonego jeża, niech go odwróci tak, jak on zwykle chodzi, to jest do góry grzbietem i niech go po-

głaska kilkakrotnie w kierunku, w którym kolce się układają. Wtedy te ostatnie legną cokolwiek pod naciskiem dłoni i będziemy mogli dotykać się stworzonka bezpiecznie.

Istnieją jednak rozmaite sposoby, aby jeż w jednej chwili porzucił swą obronną postawę; po prostu należy go wrzucić do wody, lub też go nią oblać. Stare psy, które nieraz już pokłuły sobie pysk, chcąc schwytać jeża, i przebiegłe lisy doskonale wiedzą o tym środeczku i uciekają się doń przy sposobności; skoro zaś pokropiony jeż wyprostuje się, łapią go za głowę, lub za pozbawiony kolców brzuch i sprawa skończona.

Ten sam skutek da się osiągnąć i innemi drogami. Jeż ma, jak wiemy, nadzwyczaj delikatne powonienie, które mu zastępuje nieszczególny wzrok; jest więc niesłychanie wrażliwy na wszelkie silne wonie; wystarczy dmuchnąć nań dymem tytuniowym, nalać parę kropel amonjaku, benzyny lub terpentyny, aby go odrazu zmusić do rozwinięcia się i uciezki.

Pancerz koleczasty służy jeżowi do innego jeszcze użytku, mianowicie jako spadochron. Jeżeli zwierzątko zaawanturuje się na jaką stromą skałę, wlezie na mur i spadnie, lub też stacza się po silnej pochyłości, to również zwija się w kłębek w powietrzu, w ten sposób osłania głowę i nogi od potłuczeń. Że pancerz jego spełnia dobrze swoje zadanie w podobnych razach, świadczy fakt, iż widziano nieraz, jak jeż spadał ze znacznej wysokości, nie ponosząc żadnego szwanku.

Warto obserwować skulonego jeża, żeby wiedzieć miny, jakie robi, gdy rozwinąwszy się na-

reszcie, ujrzy, że niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło. Pozycja odporna trwa zwykle kwadrans do dwudziestu minut, poczym skóra z kolcami zaczyna się poruszać i zwierzątko staje ostrożnie na nogi, zaczyna węszyć i rozglądać się. Jeżeli w tej chwili tupniemy, krzykniemy lub w jakikolwiek inny sposób przestraszymy je, wtedy fałdy skóry pokrywające głowę, układają się w charakterystyczny sposób i fizjonomia zwierzątka przybiera wyraz nadzwyczaj komicznej trwogi, pomieszanej z przykrym zdziwieniem. Miny te zmieniają się nadzwyczaj szybko, aż nareszcie jeż powtórnie się zwija i to już na dłużej aniżeli przedtym.

Jeż prowadzi życie samotne, unikając towarzystwa; ściele sobie wygodne gniazdo z liści suchych, siana, słomy, mchu, i śpi w nim przez cały dzień, wychodząc na łowy dopiero za nastaniem zmroku. Jeżeli nie znajdzie dla siebie odpowiedniej dziury w głębi pnia drzewnego, w murze, w skale, lub między kamieniami, wtedy przystępuje do kopania nory, co go jednakże kosztuje dużo trudu. Takie gniazdo ma dwa wyjścia, jedno od strony północnej, drugie od południowej, mieści się o 6 mniej więcej cali pod powierzchnią ziemi; wewnątrz jeż wyściela sobie starannie, bo, jak powiedzieliśmy, lubi wygodę.

Na wiosnę, zgodnie z przyjętym na całym świecie zwyczajem, upatruje sobie towarzyski życia, lecz bynajmniej nie dozgonnej, gdyż rozstaje się z nią za nadejściem zimy. Jakiś czas, lecz nie długo, małżonkowie zamieszkują razem; w dzień można ich widzieć oboje, jak gonią się po trawie

i igrają z sobą wesoło, trzymając się zakątków ustronnych. Jeżowa daje życie 3 do 6-ciu potomkom półsiodma centym. długim, ale bielutkim i pozbawionym koleców. Broń ta zjawia się jednak w prędkim czasie, lubo z początku jest miękka. W miesiąc po urodzeniu jeż jest zupełnie podobny do rodziców, lecz ssie ciągle, co mu wszakże nie przeszkadza kosztować rozmaitych przysmaków, jako to: glist, owadów i myszek. Rzecz szczególna, że matka pozostając na wolności, jest bardzo czułą dla swego potomstwa, a w niewoli często zjada je tak obojętnie, jak gdyby to były myszy. W drugim roku życia już jest zdolny do rozmnażania się.

Na zimę zapada w głęboki sen zimowy, z którego przed wiosną rzadko bardzo się przebudza, i można go w tym stanie wyjmować z legowiska, brać w ręce, drażnić, a nawet szczypać, bez skutku; jest to raczej letarg, w którym zwierzę utracą w wysokim stopniu czucie. Sprawy życiowe odbywają się bardzo leniwo, tak, iż rany zadane we śnie, stają się dla tego stworzenia mniej niebezpieczne, aniżeli na jawie.

Wogóle jeż odznacza się nadzwyczajną żywotnością; utrzymują, że serce w nim bije przez długi czas po odcięciu głowy, lub po zadaniu jakiej innej rany, bezwarunkowo śmiertelnej. Pod tym względem zbliża się on do stworzeń zimno-krwistych, jak ropucha lub jaszczurka.

Podczas zimowej drzemki ginie dużo tych pożytecznych zwierzątek. Powodem ich zguby bywa zwykle źle wybrane legowisko; śnieg i wiatr mroźny, dostając się do wnętrza gniazda, zabija

biednego jeża. Ciężkie zimy dziesiątkują je, a nawet zupełnie wyniszczają.

Z tego względu powinniśmy się starać o ochronę ich rozmnażanie i o usuwanie ich wrogów, do rzędu których, oprócz psa i lisa, należy także wielki puhacz. Ptak ten, posiadając duże szpony i ostry dziób, nie potrzebuje się obawiać kółców, które odstraszaają inne zwierzęta.

Jeż zamieszkuje całą prawie Europę północną, zachodnią i Azję, jest bardzo mało wybredny co do otoczenia; można go więc napotkać tak dobrze na równinach, jak i w górach, gdzie przebywa na znacznej nawet wysokości. Las, pole uprawne, dziki step — wszystko mu jedno; wszędzie czuje się u siebie i rozwija się normalnie. Oswaja się bardzo łatwo, co jest naturalnym następstwem jego obojętności względem warunków bytu; w wielu okolicach chowają go w domu gdyż tępi myszy lepiej od kota i wyjada starannie karaluchy, szwabry i inne naprzykrzone owaady, z którymi gospodynie nie mogą sobie dać rady. Jest wszakże niemiły z powodu przykrewj woni, jaką jego ciało wyziewa; wyprawia nadto po nocach harce po pokojach, hałasuje i męci ludziom spoczynek. Kto jednak ma obszerne mieszkanie i może go zamykać w jakiejś izbie, temu polecamy go na wychowanie. Wystara się on sam o pożywienie, a oddaje, jak powiedzieliśmy, niemały pożytek.



T r e ś ć.

	<i>str.</i>
Wróbel	3
Sikora	15
Dzięcioł	24
Kowalik	34
Kret	43
Jeż	58

K. 2383



6000000000121

Wydawnictwa M. AR

MOJA BIBLIJ

Powieści i opowiadania dla dzieci i młodzieży.

Każda książka z obrazkami kolor. lub czarnymi w oprawie

a) dla młodszych.

1. Chata wuja Toma. Opowieść o losie niewolników w Ameryce, podług *Harietty Beecher-Stowe*. —55
2. Czerwony domek. Opowiadanie podług *A. Hoffmana*. —55
3. Don Kiszot z La Manczy i jego przygody. Podług *M. S. Cervantesa*, streścił *Zb. Kamiński*. —55
4. Podróże Gulliwera do Liliptuów i Olbrzymów. Podług *J. Swifta*, opracował *Zb. Kamiński*. —55
6. Stach Bartnik. Opowiadanie bajeczne. —55
10. Za siedmiu górami. Ulubione baśnie i klechdy. —55
11. Dobre dziewczynki. Powiastki i opowiadania dla dziewczynek przez *Terese-Jadwigę*. —55
12. Najpiękniejsze bajki Andersena. Opracował *Zb. Kamiński*. —55
21. Marchewka. Przygody małego chłopczyka. Powiastka. —55
23. Turkusik, Rubinek i Peretka, napisała *Budziszewska*. —65
25. Takie sobie bajeczki. Wybór z książki *Rudyarda Kiplinga*, przełożył *St. W.*, z obrazkami. —65
31. Kocia Mama i jej przygody, z własnych wspomnień, opisała *Marja Bujno*. —65
36. Opowiadania babuni, dla kochanych wnucząt, napisała *Antonina Domańska*, z 42 rysunkami —55
37. Nowe opowiadania babuni, dla kochanych wnucząt, napisała *Antonina Domańska*, z 40 rysunkami —65
40. Na wakacjach w Zalesiu. Opowiadanie dla dzieci, napisała *Marja Bujno*, z 27 rycinami —60
41. Pamiętnik Stacha. Opowiadanie dla dzieci, napisała *Marja Bujno*, z 20 rycinami —65
45. Bohater Pawełka — Krzeselko Karolka — Polowanie na lisa — Pieszczoška. Powiastki, napisała *Marja Strebejko*, z 13 rys. —60
52. Listki z drzewa czarodziejskiego. Opowiadanie, nap. *K. Gliński*. Z 4 rycinami, w ozdobnej oprawie kolor. —65